

czasopismo



Nr 10/grudzień 2016 • www.czaso-pismo.pl • ISSN 2450-825X

cena: 3,6 zł (w tym VAT 23 %)

SZACUNEK
SŁOWO BEZ
POKRYCIA?

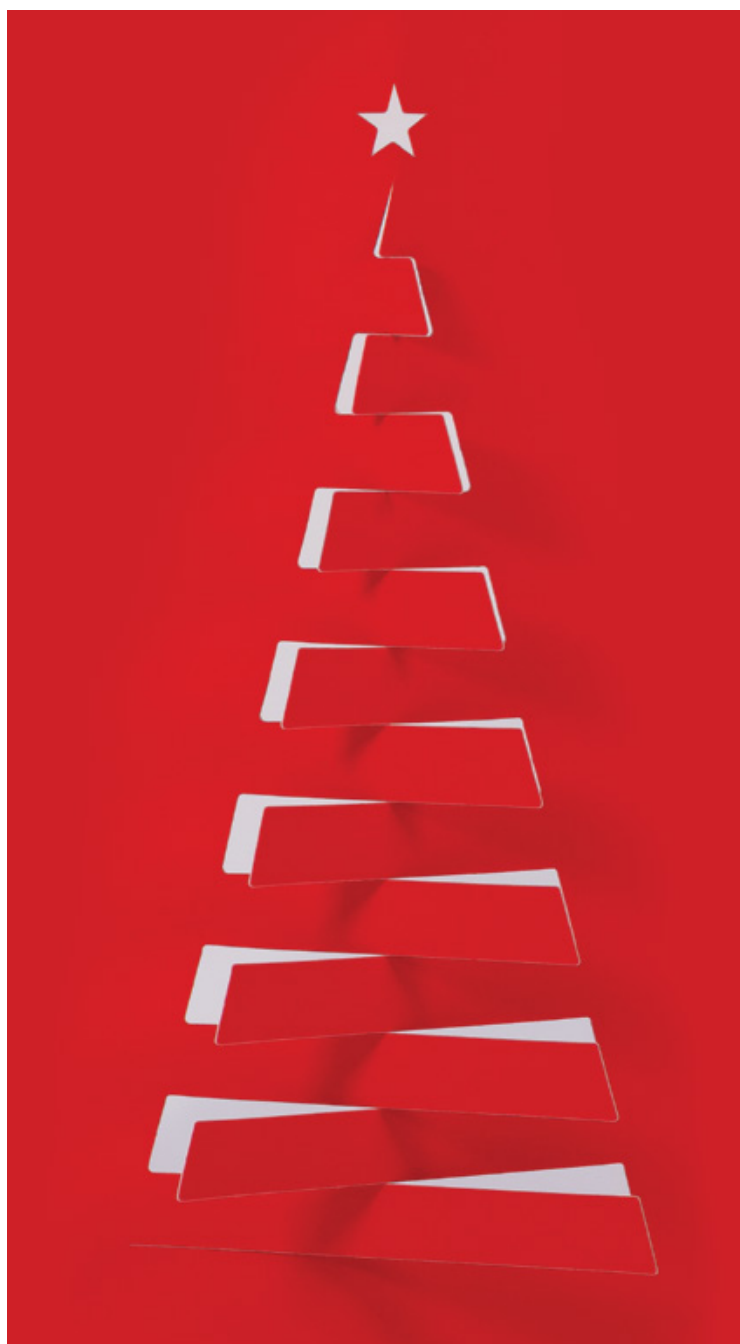
OSWOIĆ
AUTYZM

WOJNA
POLSKO-RUSKA

wywiad z prof. Ewą Łętowską

Mistrzowie prawa

tak bardzo są dziś potrzebni



NR 10 GRUDZIEŃ 2016

W NUMERZE:

FELIETON

- 4 Jerzy Andrzej Mastowski: Wojna polsko-ruska
9 Lidia Stanisławska: Wigilia po bożemu

WYWIAD MIESIĄCA

- 5 Prof. Ewa Łętowska. Mistrzowie prawa – tak bardzo są dziś potrzebni

KULTURA

- 10 Festiwal pełen wolności

POLITYKA

- 12 Ekshumacje w służbie smoleńskiej

SPOŁECZEŃSTWO

- 14 Wojenko, wojenko
16 Szacunek – słowo bez pokrycia?
18 Oswoić aspergera
20 Rozmowa z Anną Cysdorf.
RDI™ – nowatorska metoda pracy z autyzmem
22 Jak przeżyć święta i nie zwariować
23 Grudniowy zawrót głowy

FILOZO-FIKA

- 24 O demokracji

GOSPODARKA

- 25 Gospodarczy kosmos

PRAWO

- 27 Newsletter prawny
30 Niezbędnik prawny

OKIEM EKSPERTA

- 31 Odpowiedzialność przewoźnika lotniczego
32 Kiszki na zimowe dzionki

ZDROWO ŻYJ

- 33 Rozmowa z dr. n. med. Michałem Michalikiem.
Chrapanie można i trzeba wyleczyć

LITERA-TURA

- 34 Świniaki



PIOTR ŻABICKI
redaktor naczelny

POLSKA SZOPKA

Już w listopadzie handlowcy przygotowują nas na nadejście świąt Bożego Narodzenia. Mikołaje i aniołki grasują po mieście, namawiając do zakupu prezentów i żywności na świąteczne stoły. Reklamy w mediach prezentują wizję powszechnej szczęśliwości w towarzystwie niezbędnego do osiągnięcia tego stanu gadżetu lub po zjedzeniu czy wypiciu polecanego produktu spożywczego. Powszechna komercjalizacja ześwieczyła tradycję Bożego Narodzenia i przesłoniła jego duchowy wymiar.

Symbolika nadchodzących świąt najpełniej chyba wyraża się w szopce bożonarodzeniowej. To wywodzące się ze średniowiecznych misterii przedstawienie miejsca narodzin Jezusa Chrystusa w otoczeniu rodziny (Marii i Józefa), w towarzystwie aniołów, pasterzy i bydła oraz Trzech Mędrców (a nad nimi wszystkimi Gwiazdy Betlejemskiej). Formy szopek są najróżniejsze: obrazują narodziny Jezusa w sposób realistyczny (bywa, że z żywymi aktorami) lub wymaginowany. Czasem te przedstawienia komentują współczesną rzeczywistość. Niekiedy bywają udramatyzowane, z fabułą – w formie spektakli kukielkowych, jasełek czy widowisk z udziałem aktorów (również kabaretowych). W krakowskiej Jamie Michałika na początku XX w. wystawiano „Szopkę krakowską” kabaretu „Zielony Balonik”, kpiąc z absurdów rzeczywistości i wyśmiewając znane osoby, co stało się inspiracją dla kolejnych satyrycznych szopek bożonarodzeniowych.

A że satyra pomaga nam dźwigać brzemię bytu, więc spróbowałem sobie poprawić humor wyobrażeniem polskiej szopki Anno Domini 2016. Nic z tego, nawet satyryczna wizja wyszła mi ponuro: w kiczowatej i wypełnionej blichтром bazylice w Licheniu, niedostrzegany przez innych, leży sobie Jezus – uosobienie wartości chrześcijańskich. Leży smutno, bez rodziców (Żydzi nie są tu mile widziani), oddany pod opiekę zakonnej siostry Bernadetty. Wokół dostrzega tylko „prawdziwych Polaków”: przemądrzałych polityków dzielących i podsycających nienawiść w społeczeństwie, zadowolonych z życia kapłanów (nigdy wcześniej nie było im aż tak dobrze), kiboli z powstańczą kotwicą na swoich pałach, wznoszących rękę w faszystowskim pozdrowieniu, i tłum wyznawców religii smoleńskiej wiwatujący na widok małego „Naczelnika”. Ten tłum śpiewa podniosłe pieśni, nie rozumiejąc ich słów, wykrzykuje na znak wyuczone hasła, łącząc kobiety chcące decydować o swoim życiu, sędziów stojących na straży prawa i sprawiedliwości, przedsiębiorców za spadające dochody (na pewno robią to na złość) i wszystkie dotychczasowe autorytety. Każdy w tym tłumie trzyma w jednej ręce krzyżyk lub figurkę męczennika smoleńskiego, w drugiej zaś flagę albo choć flaszke (z 500+). Bazylika jest ogrodzona murem, na którym wiszą tabliczki: „Tylko dla prawdziwych Polaków. Obcym (kolorowym, homoseksualistom, lewakom, liberałom i innym odmiencom) wstęp wzbroniony”. Nad murem wznosi się figura Chrystusa ze Świebodzina (przewieziona tu transportem wojskowym), w którego oczach centrum dowodzenia ma Antoni, wypatrując wrogów za murem. Trzej mędrcy stoją więc za ogrodzeniem (wszak mają inny odcień skóry, może to imigranci-terrorysty?), uważnie obserwowani przez niego i jego zastępcę – Miśka Misiewicza.

Nadchodzi zima, a wraz z nią świat zapelniają bałwany. A tak bardzo potrzeba mistrzów i mędrców. □



Piotr Żabicki



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI

dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

WOJNA POLSKO-RUSKA

list otwarty do Władimira Władimirowicza Putina

Szanowny Panie Prezydencie

Wkołach zbliżonych do przewodniejsiły polskiego narodu (PiS) coraz częściej mówi się, że Wasze Wysokobłagorodie zamierza nam zrobić jakąś grubą hybrydową nieprzyjemność. Ufam, że to tylko plotki rozpuszczane przez wrogów przyjaźni polsko-rosyjskiej, której, przyznam, jestem gorącym admiratorem, mam bowiem wielki sentyment tak do Rosji, jak i Rosjan (spędziłem wiele pięknych chwil w Moskwie i, za przeproszeniem wszystkich antykomunistów, Leningradzie). Jednak gdyby Pańscy generałowie nieopatrznie zapędzili się w kierunku granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, to pragnę przestrzec, że spotka się to z poważnymi retorsjami ze strony polskich wojsk. Mamy teraz takiego ministra obrony i tak zacną armię, że drugiej takiej ze świecą szukać. Ale armia to nic w porównaniu z naszą najnowszą formacją obronną, którą są Wojska Obrony Terytorialnej, a którym Specnaz może co najwyżej wiązać sznurówki w sabotach. W formacji tej są sami prawdziwi gieroje, a ci – uprzedzam

– lubią pastwić się nad słabszymi. A że Wy słabsi, to nie dość, że Was raz-dwa rozłożą na obie łopatki, to jeszcze kopać będą, opluwać i poniżać, a ja bym bardzo nie chciał oglądać upokorzonego rosyjskiego żołnierza. Na dodatek niektórzy Wasi dowódcy mogą być upokorzeni w dwójnasób, bo – jak mawia się w kręgach prawdziwych Polaków czy może raczej: Wszecpolaków – wielu z rosyjskich generałów to jewrieje, a nasi patrioci z Wojsk Obrony Terytorialnej mają alergię na osoby o innym niż aryjski kształcie nosa i po zwyczajmie mogliby dodatkowo lżyć i poniżać podejrzanych o posiadanie genów Abrahama, a tego również wolalbym nie oglądać. Zresztą w przypadku, gdyby Pana żołdatom przyszło do głowy zapędzić się na polską ziemię, to Wojska Obrony Terytorialnej nie będą musiały nawet kiwnąć palcem, bo nasz minister obrony – Tosiek Macierewicz pójdzie wraz z biskupem polowym i ikoną Matki Boskiej Bolesnej na front i taki Wam drugi Cud nad Wisłą zafundują, że Wasi żołnierze długo nie będą mogli dojść do równowagi umysłowej; w rezultacie prawa ręka ministra Tośka, rzecznik Misiewicz, ten sam, który do niedawna był Wielkim Opiekunem Kluczy w powiatowej aptece i któremu zostało wiaderko silnie uspokajających środków psychotropowych, będzie musiał owe farmaceutyki słać żołnierzom Waszej Mi-

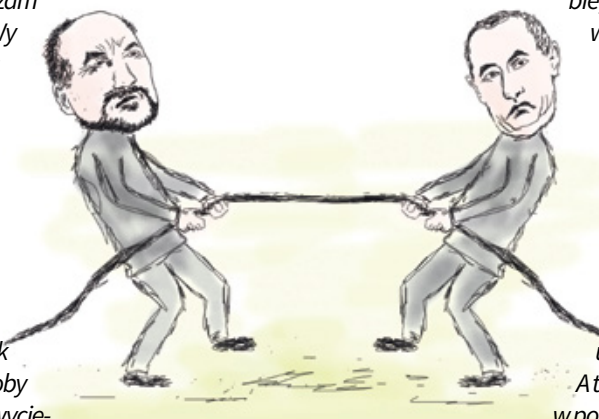
łości w ramach pomocy humanitarnej, by ulżyć im w powojennej traumie.

Chodzą słuchy, że Wasze Wysokoprewoschoditielstwo montuje na Kremlu specjalny zespół złożony z najlepszych psychologów, socjotechników i strategów, których zadaniem jest przewidzenie kolejnych kroków naszego ministra obrony. Szkoda czasu i atlasu. Tego, co robi Tosiek Macierewicz, nie wie nikt (także on sam) i nawet Pan Bóg się tego nie domyśla (to strategia mająca na celu zdeorientowanie przeciwnika). Przy okazji chciałbym gorąco zaprotestować przeciwko pogłoskom, które szerzą się w Moskwie, jakoby nasz minister to psych pomieszany. To nieprawda, że on szalony i wszelkie sugestie tego typu uważam za niestosowne. Wasi ludzie nie doceniają naszego wybitnego męża stanu. Niekonwencjonalne zachowania ministra to tylko barwy ochronne i specyficzna, głęboko przemyślana strategia. On wszystko analizuje oraz kalkuluje i u rzetelnych obserwatorów jego przebiegłość, intuicja i dalekowzroczność budzą wielki respekt. Do tego stopnia, że nawet francuski minister obrony, że nie wspomnę o francuskim prezydencie, nie wdają się z nim w żadną polemikę, wiedząc, iż nie są w stanie nadążyć za błyskotliwymi myślami meandrującymi w jego głowie z nadświetlną prędkością.

Przy okazji pragnę zapewnić, że polska armia ma tak mocne zaplecze techniczne, że nawet Caracale i inne cuda budzą u generałów jedynie uśmiezek politowania. A to dlatego, że nasze Ministerstwo Obrony jest w posiadaniu planów tajnej broni elektromagnetycznej (na jej trop wpadło koło gospodyń wiejskich z Zachodniopomorskiego i doniosło o tym ministrowi Tośkowi). Ponoć minister powołał tajny zespół do zbadania tego fenomenu. Wieść niesie, że nasi technicy wojskowi są w stanie jednej nocy zmontować maszynę wojenną emitującą elektrowstrząsy, które każdemu napastnikowi natychmiast zrobią z mózgu taki budyń, że Gospodi, pomiłuj.

Z uwagi na powyższe uprzejmie proszę, by Wasze Welicestwo zainspirował swych generałów, by jak najszybciej poszukali innego obiektu adoracji, a Polskę sobie odpuścili na wieki wieków. Piszę te słowa w trosce o Rosję i Rosjan, których bardzo cenię i szanuję i których zawsze chciałbym mieć za przyjaciół.

Uprzejmie Pana pozdrawiam.



MISTRZOWIE PRAWA

tak bardzo są dziś potrzebni



Z prof. Ewą Łętowską,
sędzią Trybunału
Konstytucyjnego w stanie
spoczynku,
pierwszym Rzecznikiem
Praw Obywatelskich,
rozmawiają Maciej Kania,
Jarosław Kaczyński
i Andrzej Wierzbą

■ Pani Profesor, czy czytając prasę lub oglądając telewizję, nie czuje Pani irytacji?

Telewizję oglądam okazjonalnie i tylko wtedy, kiedy jest mi to potrzebne – dużo czytuję. Nie irytuję się więc. Natomiast współczuję młodym ludziom, którzy stykają się w tej chwili ze śmieciowym wykształceniem. Mam na myśli studia prawnicze. Prawoznawstwo to nie jest znajomość przepisów – ale umiejętność obchodzenia się z prawem w celu dokonania interpretacji, znalezienia tego czegoś, co jest potrzebne w danym wypadku. To wymaga znajomości wzajemnych uwarunkowań zjawisk prawnych i sztuki ich interpretacji. Obecnie studia prawnicze stały się czymś w rodzaju szkoły zawodowej, nie dają człowiekowi wiedzy, która rośnie niejako wraz z nim. Stąd m.in. kłopoty, z którymi borykamy się dzisiaj np. przy restryktyzacji, gdy sądy dają się prowadzić za nos.

■ Czy możemy postawić tezę, że polskie prawo jako zbiór przepisów jest w porządku?

Ta teza byłaby prawdziwa jakieś 15 lat temu. Co się stało w ciągu tego czasu? Ponieważ pogorszyła się wiedza prawnicza stosujących prawo, jest mniej prawników, którzy są zdolni z tego rzadkiego mleka zrobić ser. Nie ma mistrzów, którzy tak bardzo są dziś potrzebni.

Zapytałam ostatnio doświadczonego sędziego, dlaczego pewna bardzo dobra konstrukcja prawna nie jest stosowana. To konstrukcja niezwykle trudna do zastosowania w praktyce, bo wymaga od sędziego ważenia różnych wartości naraz i sprawdzania rozlicznych przesłanek. Sędzia ów odpowiedział: „Bo jak się sędziów po łbie bije przez dłuższy czas, to robią się bardzo ostrożni, wolą się ucześcić jednego przepisu, który wyraźnie coś głosi. A że to bywa niesprawiedliwe...”

■ Bo nie dostaną awansu, bo wyrok będzie uchylony...

Albo napyskują media. Ekonomiści już zauważyli, że gospodarka rynkowa skłania ludzi do poszukiwania zysku, a poszukując zysku, próbuje się odnaleźć jakieś luki. Jak woda, która wymywa sobie drogę w słabych miejscach gruntu i płynie, tak samo w gospodarce rynkowej patologia w poszukiwaniu zysku jest czymś naturalnym. Państwo w gospodarce rynkowej, które jest silne, dobrze zorganizowane, potrafi sobie z tym dać radę. Natomiast nasze państwo, z bardzo słabym aparatem, nie jest na tyle sprawne, by poradzić sobie z takimi sytuacjami jak choćby ta, która miała miejsce w przypadku reprivatyzacji. Daję głowę, że nie zdarzyłoby się to w Niemczech. Dlaczego? Bo tam prawnicy są lepsi!

Gdy w latach 70. tzw. *Spätaussiedler*, m.in. Mazurzy, po umowach z RFN wyjeżdżali na Zachód, państwo niemieckie wypłacało im określone środki za to, co zostawili w Polsce. Ale z zastrzeżeniem, że gdy będzie można dochodzić roszczeń od państwa polskiego, to zwrócą się do Polski i później te środki państwu niemieckiemu oddadzą. Czy Polska

zajmując się jakimikolwiek kwestiami związanymi z prywatyzacją, choć raz była na tyle przezorna w sferze prawnej, by coś podobnego zrobić?

■ Czy ratunku powinniśmy szukać w naprawie instytucji, czy w uproszczeniu prawa?

To jest pytanie o to, czy myć ręce, czy nogi – w jednym i drugim oczywiście.

■ W niektórych krajach, głównie anglosaskich, stosowane jest prawo tworzone *de facto* przez samych sędziów, bo oparte na precedensach, czyli konkretnych przypadkach. Czy prawo precedensowe nie jest lepsze?

Żeby stosować prawo precedensowe, trzeba przede wszystkim mieć zupełnie inną strukturę sądów. I zupełnie inne prawnicze kadry. Prawo precedensowe jest jak trawniki angielskie – które należy strzyc i wałować, strzyc i wałować. Polska nie ma na to czasu. Ale też wiele rzeczy, w zakresie technicznym, wymusza Unia.

■ To bardzo dobrze...

Tak. Tylko że jest jeden problem z prawem unijnym. Unia wbrew pozorom zostawia stosunkowo duży margines dla, jakby to powiedzieć, poszanowania suwerenności. Jednak my niestety nie umiemy się tym posługiwać. I w rezultacie przepisujemy dosłownie unijne akty, w których mamy powiedziane np. „akt nie uchybia czemuś tam”. Ale przecież jest to żywcem przepisane z aktu unijnego, w tym punkcie adresowanego do ustawodawcy krajowego, żeby coś zrobił. My bezmyślnie to przepisujemy zamiast zrobić „coś” co nam palcem pokazuje Unia jako naszą własną kompetencję.

■ Czy my jako obywatele, patrząc na to, co się obecnie dzieje wokół Trybunału Konstytucyjnego czy reprivatyzacji, powinniśmy zacząć się bać?

Dzieje się coś bardzo złego i niebezpiecznego. Gdy byłam młoda, fascynowałam się literaturą niemiecką. Przeczytałam kiedyś, że państwa socjalistyczne mają tę przypa-

dłość, że trochę co innego się głosi, a co innego w rzeczywistości się robi. *Doppelstaat*. Otóż właśnie znowu coś takiego zaczyna się dziać – tworzą się różne porządki.

Konstytucja jest po to, żeby faktycznie oddziaływała na stosunki wewnętrzne. Podział władz zakłada, że Trybunał ma przeszkadzać innym władzom. Co się stanie, gdy to wyeliminujemy? Będziemy mieli jednego demiurga? Absolutyzm oświecony jest cudownym ustrojem, pod warunkiem że autokrata jest oświecony i jednocześnie zarządza terytorium oraz ludźmi. Kiedy byłam Rzecznikiem Praw Obywatelskich, zaczynałam niemal nie mając pracowników, a kończyłam mając pod sobą około 60–70 osób. To było na granicy mojej wydolności organizacyjnej. Pożegnałam się więc z ulgą, że nie muszę tego reformować. Dlatego, że wtedy byłam trochę takim, przepraszam, autokratą oświeconym.

■ Tak naprawę ten problem jest systemowy...

Nie. Jest cywilizacyjny. A w naszym przypadku jest szczególnym problemem, dlatego że jeśli zdecydowaliśmy się po transformacji doszłusować do Europy, to zgodziliśmy się na określone minima cywilizacyjne w zakresie prawa. Jeżeli teraz je odrzucamy, to znaczy, że kontestujemy dokonany wcześniej wybór, niestety ze wszystkimi tego konsekwencjami.

■ Czy spotyka się Pani z komentarzami z zagranicy?

Unikam działalności *stricte* politycznej, bo jestem sędzią w stanie spoczynku. Natomiast czasami bywam pytana o kwestie fachowe.

■ Czy osoby, które się do Pani zwracają, prezentują zaciekawienie tym, co się dzieje w Polsce czy może strach?

Najpierw byli zdziwieni. Ale w tej chwili już rozumieją. Zagranica więcej rozumie, niż nam się wydaje. Dlatego, że ma doświadczenie z różnymi państwami i stadiami rozwoju. Na przykład Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych cieszy się niezwykle wysokim prestiżem. Na przestrzeni wieków przeżywał jednak wzło-

ty i upadki. Przy czym owe upadki były spektakularne. Minęły dziesiątki lat, zanim instytucja ta znów wypracowała sobie pewien status.

■ **Przetrwiała kryzys i dziś znowu jest silna...**

Tak. Ale demokracja to jest taki system, którego nie uratuje żadna interwencja z zewnątrz. Demokracji nie można sobie zaimportować. Albo wychowa się ludzi ku poszanowaniu wartości demokratycznych, albo się będzie miało jakieś ustroje mieszane. Pewna znana postać ze Szwecji, Polak, który tam osiadł, zadał mi pytanie o to, co się dzieje. Odpowiedziałam: „Nic, proszę Pana, po prostu dryfujemy”.

Jest taki kawał, głupawy. Jechał Francuz do Moskwy, a Rosjanin do Paryża – kiedy spotkali się w Warszawie, każdy myślał, że jest u celu podróży. I to jest właśnie problem – czy jesteśmy zachodnimi peryferiami Wschodu, czy wschodnimi peryferiami Zachodu?

Weźmy np. reprivatyzację. Z jednej strony interes dawnych właścicieli, których wyzuto z własności. A z drugiej strony szkody wojenne, które wszyscy ponosiliśmy. Trzeba więc wyważyć. Trybunał Konstytucyjny wyważa, ale niespecjalnie dobrze to komunikuje społeczeństwu. Natomiast sąd powszechny subsumuje – ma sytuację i ją podciąga pod przepis. W związku z tym, jeżeli sądy powszechne mają w pewnej mierze teraz zastąpić orzecznictwo trybunalskie, muszą się mentalnie przestawić w momencie oceny konstytucyjności jakiejś kwestii na myślenie ważące. To jest piekielnie trudne – nie wiem, czy potrafią.

■ **Jeśli już jesteśmy przy reprivatyzacji – jak Pani Profesor zapatruje się na kwestię odszkodowań? Powinny być pełne czy nie?**

Popatrzmy na problem z punktu widzenia tego, że u źródeł zdarzeń, które doprowadziły do konieczności reprivatyzacji, są: ówczesna przebudowa ustrojowa, szkody wojenne, translokacje, itd. Przecież to jest historia, a nie sytuacja, że podałam Panu marynarkę. Gdy ją Panu podrę, wchodzi w grę Kodeks Cy-



wilny z odszkodowaniem – szkoda doznana, utracony zysk, bo Pan chciał tę marynarkę korzystnie sprzedać. I wtedy Pan liczy drobiazgowo wszystkie guziczki – a ja Panu coś odliczam, bo marynarka była troszkę używana. Natomiast przy wielkich procesach historycznych to jest coś, co się po prostu społeczeństwu zdarza. Jak głosi łacińska sentencja: „Za wszystkie głupstwa królów płacą ich narody”. Bo czemu służy mechanizm odszkodowania? Przerzuceniu ciężaru szkody z poszkodowanego na sprawcę. Tutaj powinien być raczej zastosowany mechanizm repartycyjny.

Na przykład Zabużanie dostali ostatecznie 20 proc. To było przyzwoite – szkoda, że nie od razu. Z kolei Kościół katolicki dostał dużo więcej, niż stracił. Wyrwał sobie – co na pewno nie było w porządku, ale to zapłata za poparcie polityczne.

Kompletnym błędem – w co dali się wciągnąć prawnicy – było aptekarskie liczenie tych odszkodowań reprivatyzacyjnych. U nas w prawie prywatnym panuje tzw. teoria różnicy, jeśli idzie o kwestie odszkodowawcze – porównuje się stan prawny sprzed wyrządzenia szkody i po jej wyrządzeniu. Natomiast jeżeli weźmiemy akty międzynarodowe

we dotyczące rekompensat, mówi się o rekompensacie ważonej. Czyli znowu spotykamy się tutaj z mechanizmem, którym nie umiemy się posługiwać, o czym już mówiłam.

■ **Czyli powinno się iść bardziej w kierunku zadośćuczynienia?**

Tam nie powinno się w ogóle znaleźć słowo „odszkodowanie”. Oczywiście, że chodzi o „słuszną” rekompensatę, a nie o wyliczenie odszkodowania wedle kodeksu cywilnego!

■ **Ale to jest także problem orzecznictwa...**

Tak. Wracam do tego, od czego zaczęłam – że żyjemy w czasach upadku prawoznawstwa.

■ **A jakie ma Pani zdanie na temat propozycji, które padają ze wszystkich stron sceny politycznej, dokonywania tzw. korekt Konstytucji RP?**

Cieszę się, że nie ma obecnie w Sejmie większości wystarczającej do zmiany Konstytucji. Z tym, że zdaję sobie sprawę, że o tę większość można się postarać. Demokracja to wredny ustrój, bo wiele zależy od tego, kto się nią posługuje. Mają ➤

Panowie historyczne przykłady, kiedy demokratycznie wybrany rząd prowadził na skraj przepaści.

Napoleon pytał marszałków przy nominacjach, czy mają szczęście. No więc wobec tego – czy my mamy szczęście? Akurat 5 lat temu było 25-lecie Trybunału Konstytucyjnego. Wówczas pewien znakomity sędzia, prof. Lech Garlicki, w swoim czasie także sędzia TK, napisał, że przez 25 lat funkcjonowania Trybunał, m.in. dzięki mądrości swoich sędziów, pozytywnie się zapisał w historii i miał szczęście. Pytanie, co będzie, gdy tego szczęścia zabraknie? Oczywiście złośliwcy powiedzą: sędziowie głupi. Nie. Brak szczęścia. A sędziowie ułomni i nie zawsze bezgrzeszni.

■ Czy mamy narzędzia, by uzmysłowić Polakom wagę takiej instytucji jak Trybunał Konstytucyjny?

To jest tak jak z nauczaniem. Mamy szansę – Panowie się trudzą, ja się trudzę, wszyscy się trudzimy...

■ Afera z Trybunałem zaczęła się od niekonstytucyjnego wybrania dodatkowych dwóch sędziów...

To był pretekst... ale spowodował lawinę dalszych zdarzeń.

■ Czy tych trzech prawidłowo wybranych, w opinii Pani Profesor, miało możliwość rozpocząć orzekanie?

Nie. Zachowali się najlepiej, jak mogli. Proszę zwrócić uwagę, że wycofali się z życia publicznego. To znaczy profesorowie nauczają, natomiast nie pchają się w oczy, nie produkują się, są osobami bardzo godnymi szacunku – pan Roman Hauser, wieloletni Prezes NSA, profesorowie Krzysztof Ślęzak czy Andrzej Jakubecki – równie szanowani. Wszyscy zachowują się tak, jak należy. Natomiast pomysły z przesyłaniem oświadczeń ślubowania na piśmie – nie... to takie małe.

■ Jeśli miałyby Pani porównać swoją pracę w Trybunale i jako Rzecznik Praw Obywatelskich, to

która praca dawała Pani większą satysfakcję?

Zaskoczę Panów – w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Rzecznik Praw Obywatelskich jest bardzo szczególnym organem – to organ wpływu, czyli oddziaływania na otoczenie. Ale nie ma żadnych uprawnień władczych administracyjnie, z kilkoma wyjątkami – może np. wystąpić do Naczelnego Sądu Administracyjnego, do TK. Oczywiście korzystałam z tego rodzaju możliwości. Ale „oddziaływanie” jest czymś, co się robi poprzez media. Robiłam to, nawet sądzę, że miałam pewne uzdolnienia w tym kierunku. Natomiast nie sprawiało mi to szczególnej satysfakcji.

W Trybunale Konstytucyjnym sędziwnie jest działaniem zespołowym, więc z natury rzeczy człowiek musi zawsze określić sobie granice kompromisu, co czasami bywa problematyczne. Nawet nie w sprawach wielkich, ale, o dziwo, w sposobie pisanie uzasadnień. I druga rzecz: Trybunał Konstytucyjny, co do czego nie ma żadnych wątpliwości, działa pod strasznym ciśnieniem politycznym. Dla mnie to było niesłuchanie męczące, a przede wszystkim irytujące.

Natomiast w NSA jest znacznie więcej ciekawej roboty prawniczej. Mogłam się wówczas nauczyć tego, jak działa i pracuje sąd. Orzekałam 3 lata, ale zdobyłam spore doświadczenie, co mi się zresztą bardzo przydało w TK.

Jak rozumuje sąd? Pamiętam sytuację: sprawa celna, siedzimy trzy panie. Jest ustalona linia orzecznicza – niesprawiedliwa. Chodziło o to, że z Rosji sprowadzano jakieś rzeczy, wynajmowano ciężarówkę-słupa. Słup przywoził towar, rzucał do tzw. składu celnego (a był to po prostu ogrodzony plac) i sobie odjeżdżał. Towar zniknął w nocy, zostawał wystrychnięty na dudka przewoźnik. Dlaczego? Bo każdy, kto się choćby otarł o towar, jest solidarnie odpowiedzialny za cło. To właśnie był proceder, który sobie wyrobili nieuczciwi importerzy – normalny przekręt. I myśmy kontrolując decyzje celne, musieli aprobować tę odpowiedzialność przewoźnika. Szlag mnie tra-

fiał. Aż wreszcie mówię, że można to rozstrzygnąć inaczej. Wpadłam na tok rozumowania, który mógł doprowadzić do odmiennej decyzji. Koleżanki na to: „Ale w zeszłym tygodniu żeśmy orzekły inaczej”. „Trudno, wcześniej mi to do głowy nie przyszło” – odpowiadam. A jedna dodaje przytomnie: „Jak to wygląda – ten sam skład, a różne rozstrzygnięcia”. „No to trzeba napisać uzasadnienie” – mówię. Na koniec trzeźwe pytanie: „Umiesz napisać?”. „Umiem”. Napisałam, zostało zaakceptowane, linia się przyjęła.

Tylko że w prawie europejskim jest tak, że jeżeli w jakimś państwie zmieni się linia orzecznicza, wtedy powstaje ryzyko, iż odpowie ono za dyskryminowanie tych, którzy są poszkodowani wcześniejszymi niekorzystnymi dla siebie orzeczeniami. To jest przecież kontrproduktywne, dlatego że w takiej sytuacji żaden sędzia nie będzie chciał się poprawić, nawet jeżeli będzie przekonany, iż wcześniejsze orzeczenia były niesprawiedliwe, a on obecnie wpadł na dobry pomysł interpretacyjny.

No więc znów jest to kwestia odwagi sędziego, jego decyzji, czy postawić się otoczeniu, umiejętności napisania uzasadnienia. Tego się człowiek uczy w sądzie – czy oportunistycznie, czy bardziej aktywistycznie...

■ Na koniec pytanie związane z naszym strachem wobec wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości przez polityków dla swoich partykularnych celów. Czy sądy są gotowe, by się temu przeciwstawić?

Politycy już próbują to robić. Mam bardzo dobrą pamięć i 58 lat stażu pracy zawodowej razem ze studiami, więc widziałam różne rzeczy. To był problem w Polsce Ludowej, a wtedy nie istniał Trybunał Konstytucyjny, nie było sądowej kontroli administracji. Był rok 1960. Pamiętam w czasie jakiejś dyskusji rozpaczliwy okrzyk jednego z kolegów: „Co to za ustrój, gdzie przyzwoitość jednego człowieka staje się gwarancją poszanowania aksjologii prawa?!”. Tak jest, jeżeli niszczy się instytucje. □



LIDIA STANISŁAWSKA
piosenkarka, artystka
kabaretowa, pisarka

WIGILIA po bożemu

Od paru lat moje myślenie o świętach jest, przepraszam za prze-mądrzate określenie, ambiwalentne, czyli mieszane. Bo, jak ma-wiał Tewje Mleczarz (ze „Skrzypka na dachu”), który jak wiadomo Bożego Narodzenia nie obchodził: – Bo z jednej strony...

Jakiś czas temu na pasterce ksiądz z mojej parafii nawoływał: – Bracia i siostry, pamiętajcie, święta mają być przeżyte, a nie przeżute!

Rozejrzałam się wtedy po zgromadzonych parafianach, wyostriwszy zmysł węchu. Kusiło mnie, żeby dodać, że to urodziny Bożego dzieciątka, a nie firmy Polmos. Spłykanie tej pięknej starej tradycji, sprowadzanie do szeroko pojętej konsumpcji naprawdę zatrważa. To proces długotrwały. Komerccjalizacja świąt zawsze kojarzy mi się zmianą koloru ubranka św. Mikołajowi. Dokonał tego malarz Sundblom na zlecenie koncernu produkującego coca-colę już w latach 30. ubiegłego stulecia! Forma zaczyna dominować nad treścią.

Gdybym była plastyczką, pokusiłabym się o projekt takiej instalacji – w metalowym koszyku na kółkach leży owinięte siankiem dzieciątko, przywalone stosom towarów, przepięknie, ma się rozumieć, opakowanych. I ustawiłabym to jako memento przed hipersupermarketami.

W niewiele mniejszym stopniu uwiera mnie w przygotowaniach świątecznych podenerwowanie wynikające z pośpiechu, z niedostatecznej ilości mamony (pożyczki w tym czasie stały się normą). Tworzy się bolesny paradoks: zaprzeczamy temu, co powinno się stać ideą świąt – zbliżenie do drugiego człowieka, otwarcie się na niego, **pokój nieść ludziom wszem**. . . . Zamiast tego irytacja, gniewne parskanie na rodzinę, bo mąż przyniósł karpia z ogonem i łepetyną, a nie filety, dziecko, chociaż już duże, zbiło talerz od kompletu, ciasto niebezpiecznie opadło, pewnie się wkraść zakalec, a dań nie będzie dwanaście, tylko jedenaście! A miało być ciepło, spokojnie i tolerancyjnie, wszak to czas pojednania, wybaczenia bliźniemu, o co u zatwardziały katolików najtrudniej. Może więc teraz, kiedy podziały nawet do rodzin się wkrały, na te parę dni spróbowałibyśmy ratyfikować pakt o nieagresji?

Wyobrażam sobie, co by się działo, gdyby nagle zadzwonił do drzwi „zbłąkany wędrowiec” czy bezdomny, dla którego zostawiamy przecież puste nakrycie na wigilijnym stole. Niesmak, może pieskiem postraszyć albo nawet zadzwonić na policję?

Kiedyś polecałam na święta do Szwajcarii, gdzie, jak wiadomo, jest najwięcej milionerów na 1 km kw.



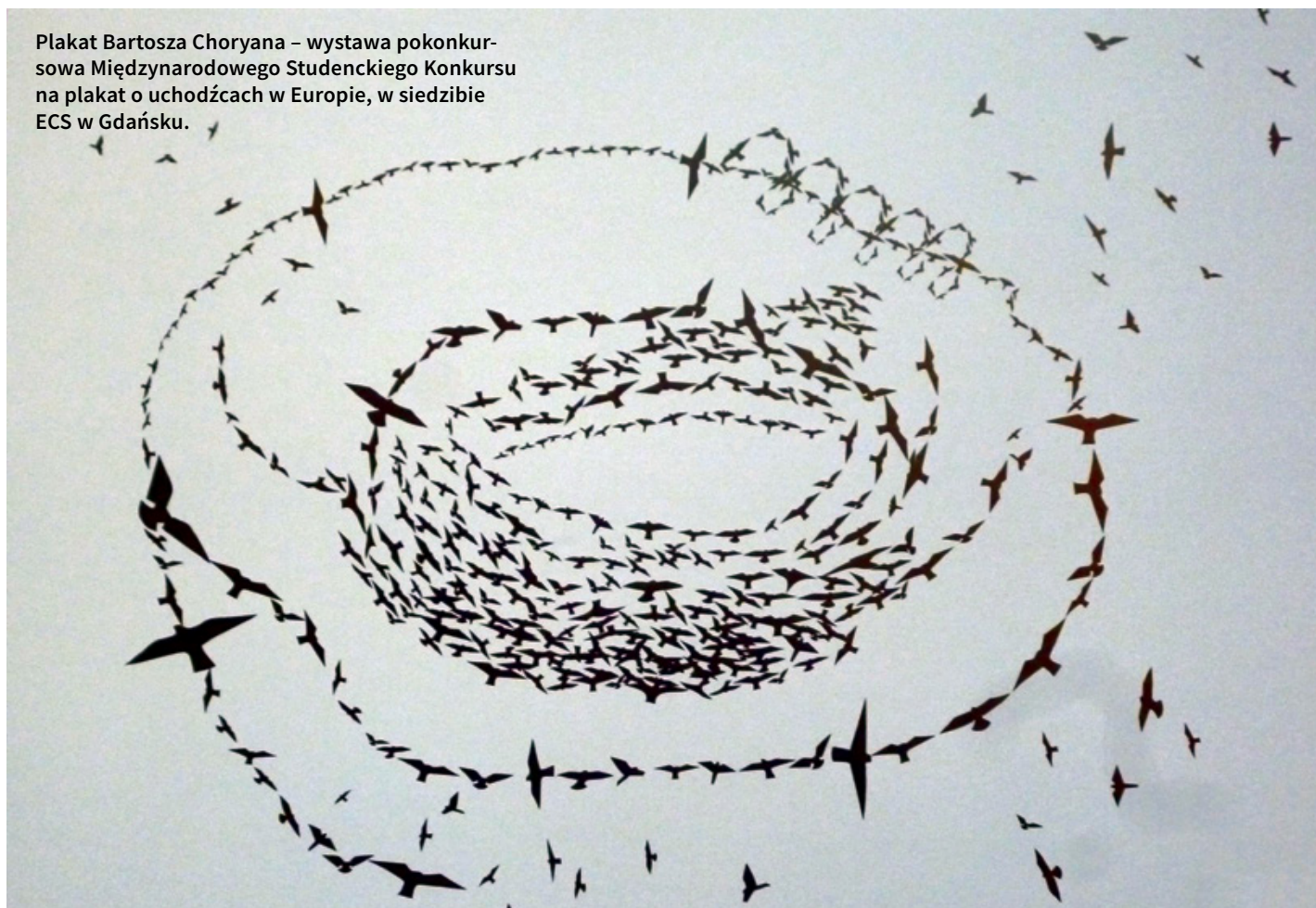
**MAM PROPOZYCJĘ:
POSTAWMY WRESZCIE
NA DUCHOWE PRZEŻYCIE ŚWIĄT,
NA PODRÓŻ W GŁĄB SIEBIE
I SKRÓCENIE DYSTANSU WOBEC INNYCH,
BO PRZECIEŻ WSPÓLNOTA TRADYCJI
TO REMEDIUM NA NASZE ZAGUBIENIE,
A JAKŻE CZĘSTO SAMOTNOŚĆ
W TYM ZWARIOWANYM
ŚWIECIE.**

Siostra ze szwagrem mieszkają tam od ponad trzydziestu lat, więc zapomnieli o słowiańskim „zastaw się, a postaw się”. Zaopatrzyli lodówkę w potrawy smaczne i zgodne z tradycją, ale w ilości doprawdy niehurtowej. – Przecież nie mamy w tym czasie większych żądań – śmiała się – a tu nie lubimy, gdy się coś marnuje. Może to wpływ protestanckiej powściągliwości, którą widać w wielu dziedzinach życia tego małego kraju?

Mam propozycję: postawmy wreszcie na duchowe przeżycie świąt, na podróż w głąb siebie i skrócenie dystansu wobec innych, bo przecież wspólnota tradycji to remedium na nasze zagubienie, a jakże często samotność w tym zwariowanym świecie. Może by tak pooglądać rodzinne albumy, powspominać bliskich, których już nie ma, pójść na długi spacer, zaprosić kogoś zza ściany, o kim wiemy, że jest sam? I pośpiewajmy piękne polskie kolędy. Ponieważ znamy na ogół jedną zwrotkę, postaramy się o pełne teksty, kopiując je z dostępnych przecież zbiorów, wszak wspólne śpiewy integrują – prawda to od wieków znana.

Nie byłabym sobą, gdybym nie dodała na koniec okolicznościowej anegdoty. Opowiadał mi Zbyszek Buczkowski, jak udał się kiedyś na pasterkę do kościoła św. Anny w Piasecznie, by zanieść wieczerzę wigilijną wieczór i so-czystym barytonem odśpiewać parę kolęd. Kościół wypełniony był po brzegi. Nagle nasz Zbysio usłyszał za plecami bełkotliwe – Bu... Bu... Bu... „Przebóg, zostałem rozpoznany – pomyślał z trwogą – tylko nie to! Nie czas i miejsce na grzeczności i autografy”. Odwrócił się niespiesznie i zobaczył starszego, „zmęczonego” jegomościa, który leciutko się kiwając, sylabę ową wytrwale, acz z pewnym trudem artykułował. Patrzył w innym kierunku, co artystę nieco uspokoiło. Wokół delikwenta zrobiło się pustawo. Pewnie zauważono, że mocno nadużył, co może przynieść uszczerbek eleganckim okryciom wierzchnim. Mężczyzna ów zdawał się nie dostrzegać tej pustki wokół siebie. Koncentrował się na wydymaniu policzków i kontynuowaniu tego Bu... Bu... Nagle wzrok mu się zbystrzył, przybyła skądś dawka energii, która odblokowała uwieczniony głos, i rozległo się donośne, choć na bakier z tonacją: – Bóg się roooodzi!!! □

Plakat Bartosza Choryana – wystawa pokonkursowa Międzynarodowego Studenckiego Konkursu na plakat o uchodźcach w Europie, w siedzibie ECS w Gdańsku.



FESTIWAL pełen WOLNOŚCI

Wolność – temat wyjątkowo aktualny w minionym roku za sprawą działań polityków, tradycyjnie był motywem przewodnim kolejnej odsłony All About Freedom Festival w Gdańsku.

Marcin Stankiewicz

Jubileuszowa edycja, tradycyjnie przygotowana przez Europejskie Centrum Solidarności, zgromadziła wielu gości, którym bliskie są pojęcia niepodległości, pokoju na świecie, a także przestrzegania praw człowieka. Festiwal powstał jako jedyna tego typu inicjatywa w Polsce, a z uwagi na napiętą sytuację polityczną w różnych częściach świata z biegiem czasu zdaje się zyskiwać na aktualności.

W ciągu 10 lat pokazano łącznie 153 filmy, które obejrzało 27 tys. widzów, ponadto odbyło się 55 debat z twórcami i ekspertami, 20 imprez towarzyszących, a wszystko to podczas 74 festiwalowych dni. Impreza, która początkowo odbywała się w różnych kinach, ośrodkach naukowych i teatralnych, zyskała swoje stałe miejsce w otwartej w 2014 r. siedzibie organizatora, tuż przy historycznej Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej.

NIEŁATWE KINO

Głównym punktem festiwalu są pokazy filmowe. Bywają to dzieła fabularne, częściej jednak pełnometrażowe reportaże, pokazujące z dziennikarską dociekliwością sytuację polityczną i społeczną na świecie. Wystarczy przywołać choćby takie tytuły, jak „Fotograf wojenny”, „Wiedźma wojny” czy „Scena zbrodni”. Kilka lat temu obejrzałem tu wstrząsający film „Birna”. Był

fol. Marcin Stankiewicz

dla mnie pierwszym zetknięciem się z tym krajem w ogóle i otworzył mi oczy na codzienne zmagania z niedoborem wody, ubóstwem czy korupcją w azjatyckim państwie. W zeszłym roku furorę zrobił nagradzany i głośny film „Sól ziemi” przedstawiający losy znanego brazylijskiego „fotografa rymsztoków” – Sebastião Salgado. Tegoroczne „Ci, którzy skaczą” to dzieło opowiadające o problemie istniejących u wrót Europy obozów dla uchodźców. W Maroku grupa nielegalnych imigrantów, m.in. z Sudanu, miesiącami koczuje pod gołym niebem, usiłując przedostać się przez płot, aby znaleźć się w hiszpańskiej enklawie i stamtąd udać się w dalszą podróż po Europie. Nie brakuje także filmów, które skupiają się na emocjach i przeżyciach jednostki stojącej w obliczu niesprawiedliwości, tragicznych wydarzeń czy zmagania w poszukiwaniu lepszego życia.

W tym roku po raz pierwszy przyjęto formułę konkursową, w jury zasiadała m.in. Joanna Kos-Krauze. Honorowym przewodniczącym jury zgodził się zostać Andrzej Wajda, niestety zmarł kilka dni przed otwarciem festiwalu.

Nagroda za najlepszy film powędrowała do rumuńskiego reżysera Cristiana Mungiu, którego dzieło „Egzamin” w trafny sposób mierzy się z zagadnieniami korupcji, nepotyzmu i moralności współczesnej Rumunii.

SKARBNIKA ATRAKCJI

Oprócz bogatego programu filmowego w ramach festiwalu zwykle organizowane są także wydarzenia towarzyszące. Podczas kilku edycji, m.in. na scenach Teatru Wybrzeże, wystawiano sztuki głównie o losach bohaterów zmagających się ze zniewoleniem, poświęceniem dla walki o wolność i demokrację. W 2009 r. w monodramie „Pani z Birmy” Grażyna Barszczewska przypominała postać Aung San Suu Kyi – birmańskiej opozycjonistki, która kilkanaście lat spędziła w areszcie domowym.

Ostatnia edycja zaskoczyła widzów brakiem spektakli teatralnych, za to w ramach instalacji Ogród Powolności odbyło się kilka krótkich koncertów muzyków improwizatorów, m.in. Mikołaja Trzaski, Olo Walickiego czy Stefana Wesołowskiego. Europejskie Centrum Solidarności

1. Koncert w ramach instalacji Ogród Powolności w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku.

2. Stocznia Gdańska – symbol walki o wolność i demokrację w Polsce.

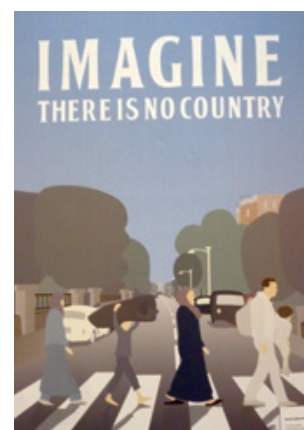
3. Plakat Justyny Jędrysek – wystawa pokonkursowa Międzynarodowego Studenckiego Konkursu na plakat o uchodźcach w Europie, w siedzibie ECS w Gdańsku.



1



2



3

zorganizowało także wystawę fotografii dokumentujących życie i działalność zmarłego niedawno Nelsona Mandeli. Bardzo wymowna była też prezentacja w ramach Międzynarodowego Studenckiego Konkursu na Plakat o Uchodźcach w Europie. Zaprezentowano kilka najciekawszych prac, w których często pojawiały się wyraźne motywy wojenne: czołgi, drut kolczasty czy zagubione postaci.

Za najciekawsze spośród zorganizowanych tego roku spotkań uważam dyskusję, której próżno było szukać w programie. Po jednej z projekcji widz Omar – syryjski uchodźca, z wykształcenia inżynier informatyk, opowiedział o tym, jak w ciągu dwóch miesięcy nielegalnie dotarł do Berlina, m.in. przez Algierię, Libię i Włochy. Debata poprowadzona przez początkujących dziennikarzy przyjęła formułę otwartej dyskusji, podczas której wszyscy uczestnicy mogli swobodnie zadawać pytania.

MŁODZIEŻ W AKCJI

Warto wspomnieć, iż idea wolności propagowana w czasie festiwalu jest zaszczerpiana także wśród dzieci i młodzieży. Z myślą o nich przygotowano warsztaty animacji plakatkowej „Zoom na wolność”. Podczas nich powstawały filmy zaprezentowane szerokiej publiczności w ostatnim dniu cyklu. Ponadto w czasie seansów kinowych zorganizowano edukacyjne zabawy dla dzieci, tak by rodzice mogli spokojnie obejrzeć filmy. Odbyły się także warsztaty reporterskie „Gdańsk – miasto otwarte” skierowane do tych, którzy stawiają pierwsze kroki w dziennikarstwie bądź chcą prowadzić blog, szkolną gazetę czy studenckie radio. Dodatkowo młodzież mogła zaangażować się czynnie w festiwal poprzez wolontariat. Nawet w weekend dało się zaobserwować spore grupy młodych ludzi, którzy pod przewodnictwem pedagogów zmierzali na kolejne pokazy i debaty. Pragnienie wolności należy przecież kultywować w sobie od dziecka. □



EKSHUMACJE W SŁUŻBIE POLITYKI SMOLEŃSKIEJ

Państwo polskie wkrótce poniesie wielkie koszty ekshumacji, badań DNA, ponownego pochówku, a w przyszłości wypłat zadośćuczynienia rodzinom tytułem naruszenia ich dobra osobistego związanego z kultem zmarłych. Wszyscy za to zapłacimy.

Mateusz Oleniacz

We wrześniu tego roku specjalny zespół śledczy Prokuratury Krajowej, kierowany przez zastępcę prokuratora generalnego Marka Pasionka, ogłosił, że dojdzie do ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej. Jednocześnie prokuratura zarzuca niedopełnienie obowiązków prokuratorom, którzy nigdy nie przeprowadzili sekcji zwłok ofiar. Oskarżeni napisali, że Pasionek był w 2010 r. w Smoleńsku, a następnie w Moskwie, również podczas polsko-rosyjskich sekcji zwłok. Od początku miał wpływ na przebieg śledztwa jako koordynujący je i nadzorujący z ramienia Naczelnej Prokuratury Wojskowej i wówczas nie zwrócił

uwagi na jakiegokolwiek błędy, nie domagał się też przeprowadzenia kolejnych sekcji już w Polsce.

Ponad 200 bliskich osób ofiar katastrofy wystosowało dramatyczny apel o nieprzeprowadzanie ekshumacji. Władze i Kościół pominięły to chłodnym milczeniem. Prezydent RP, politycy PiS i prokuratorzy uzasadniają tę decyzję twierdzeniem, że zobowiązuje ich do tego prawo. Czy rzeczywiście?

„MOŻE” NIE ZNACZY „MUSI”

Prokuratura Krajowa opublikowała następujący komunikat: *Zgodnie z art. 209 kodeksu postępowania karnego jeżeli zachodzi podejrzenie przestępnego spowodowania śmierci, prze-*

prowadza się oględziny i otwarcie zwłok. (...). Art. 210 kodeksu postępowania karnego stanowi zaś, że w celu dokonania oględzin lub otwarcia zwłok prokurator albo sąd może zarządzić wyjęcie zwłok z grobu.

Cytowany przepis zaprzecza twierdzeniom prokuratury. Art. 210 wyraźnie stanowi, że prokurator „może” zarządzić wyjęcie zwłok z grobu. Studenci prawa już na pierwszym roku studiów uczą się, że to sformułowanie oznacza „może, ale nie musi”. Żaden prokurator nie ma prawnego obowiązku zarządzania ekshumacji. Co więcej, przepisy umożliwiają zarządzenie wyjęcia zwłok z grobu tylko w przypadku wystąpienia podejrzenia przestępstwa przestępnego spowodowania śmierci. Tymczasem Prokuratu-

ra Krajowa nie przedstawiła żadnego dowodu lub okoliczności uzasadniającej podejrzenie przestępnego spowodowania katastrofy.

RODZINY MAJĄ PRAWO DO OCHRONY SĄDOWEJ

Prokuratura Krajowa w ww. komunikacie błędnie wskazała, że przepisy Kodeksu postępowania karnego *nie dopuszczają możliwości złożenia zażalenia na postanowienie o zarządzeniu ekshumacji*.

Zacznijmy od tego, że prawo nie posługuje się pojęciem „ekshumacji” i „sekcji zwłok” a „wyjęciem zwłok z grobu”. Zdziwienie może budzić fakt, że Prokuratura Krajowa posługuje się językiem potocznym w oficjalnych komunikatach. Dlaczego? To język polityki, a nie prawa, co tylko dodatkowo dowodzi, że stoi ona nie na straży prawa, lecz interesów partyjnych.

Drugie zdziwienie może budzić to, że prokuratura w swoim komunikacie dyktuje, czy wobec jej decyzji przysługuje droga odwoławcza. Z takimi działaniami mieliśmy do czynienia tylko w tzw. demokracjach ludowych w czasach słusznie minionych.

Art. 236 Kodeksu postępowania karnego umożliwia rodzinom ofiar katastrofy smoleńskiej złożenie zażalenia od „innych czynności”, w tym czynności wyjęcia zwłok. Na szczęście urzędujący jeszcze Rzecznik Praw Obywatelskich wsparł rodziny w zaskarżeniu decyzji prokuratorskich.

EKSPERCI NEGUJĄ ZASADNOŚĆ EKSHUMACJI

Wielu ekspertów wskazuje, że ekshumacja i oględziny zwłok po 6 latach od pochówku nie mają żadnego racjonalnego uzasadnienia.

Technik sekcyny Adam Ragiel w internetowym wywiadzie dla „Newsweeka” stwierdził, że nie spotkał się dotychczas z prowadzeniem sekcji zwłok po tylu latach i jeśli zostaną przeprowadzone, jedyne, co można by zrobić, to badanie DNA z chrząstek kostnych. Ekspert wskazał, że nawet w krajach mniej religijnych niż w Polsce panuje duży szacunek do zmarłych i wszystkie ekspertyzy robi się, dopóki ciało nie zostało pochowane.

KATASTROFA PALIWEM POLITYCZNYM

Jeżeli brak jest argumentów prawnych i merytorycznych za przeprowadzeniem ekshumacji i oględzin zwłok ofiar, pojawia się pytanie: po co to wszystko? Przyczyny są czysto polityczne. To m.in. tragedia smoleńska wyniosła PiS do władzy w 2015 r. Politykę smoleńską rozpoczął Jarosław Kaczyński, zabiegając o to, ażeby jego brat Lech został pochowany na Wawelu obok Józefa Piłsudskiego. Kontynuacją były miesięcznice, prace własnego zespołu „ekspertów” zajmujących się „wyjaśnianiem” przyczyn katastrofy. Jarosław Kaczyński po latach niepowodzeń zrozumiał, co może dać mu zwycięstwo – zbudowanie silnych emocji wokół swojego ugrupowania. Wiele lat podgrzewania tych emocji, budowania teorii spiskowej, apelowanie o wyjaśnienie rzekomo niewyjaśnionej katastrofy przyniosło pozytywny skutek. Polityka smoleńska była elementem każdej kampanii PiS od 2010 r. Prawda nie jest dla PiS istotna, polityka PiS oparta jest bowiem na mitach, a nie na faktach. Zademonstrowała to podkomisja MON, która od lutego 2016 r. zajmuje się wyjaśnianiem tego tragicznego zdarzenia i po niemal roku prac jej jedynym „sukcesem” jest opublikowanie nagrania Donalda Tu-

ska w obecności Władimira Putina na miejscu katastrofy. „Eksperci” nie wiedzieli jednak o tym, że zostało ono już opublikowane w Internecie sześć lat temu.

Kaczyński zdaje sobie sprawę, że kończy się paliwo polityczne dostarczane przez katastrofę smoleńską. Ekshumacje mają dostarczyć dodatkowego i tylko tym są podyktowane.

MILCZĄCA ZGODA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

30 października br. Sąd Najwyższy wydał uchwałę, w której stwierdził, że: *poszanowanie zwłok jest istotnym elementem kultury europejskiej, a także jednym fundamentów doktryny Kościoła katolickiego, głoszącej, że ciało zmarłego powinno być traktowane z szacunkiem i miłością*. Szkoda, że na tę doktrynę powołuje się Sąd Najwyższy, a nie sam Kościół – bo jak wiadomo, nie stanął w obronie rodzin, których bliscy będą ekshumowani. Kardynał Nycz odpowiadając na pytanie o stanowisko polskiego Kościoła, powiedział: *Nie spodziewałbym się wypowiedzi Kościoła oficjalnej, ponieważ nigdy nie wypowiadaliśmy się, komentując działania prokuratury*. Kościół wielokrotnie wypowiadał się na tematy polityczne, w tym m.in. o ustawodawstwie antyaborcyjnym. Jak widać, zajmuje stanowisko, gdy widzi w tym własny interes. Teraz rządzi PiS, a więc w interesie Kościoła jest choćby milcząca aprobata działań obecnych władz.

Tymczasem rodziny ofiar zostały pokrzywdzone podwójnie: pierwszy raz 10 kwietnia 2010 r., gdy wskutek wielu błędów doszło do katastrofy lotniczej – drugi raz obecnie, podczas ekshumacji oraz ponownego pochówku ofiar. □

[**list do redakcji**]

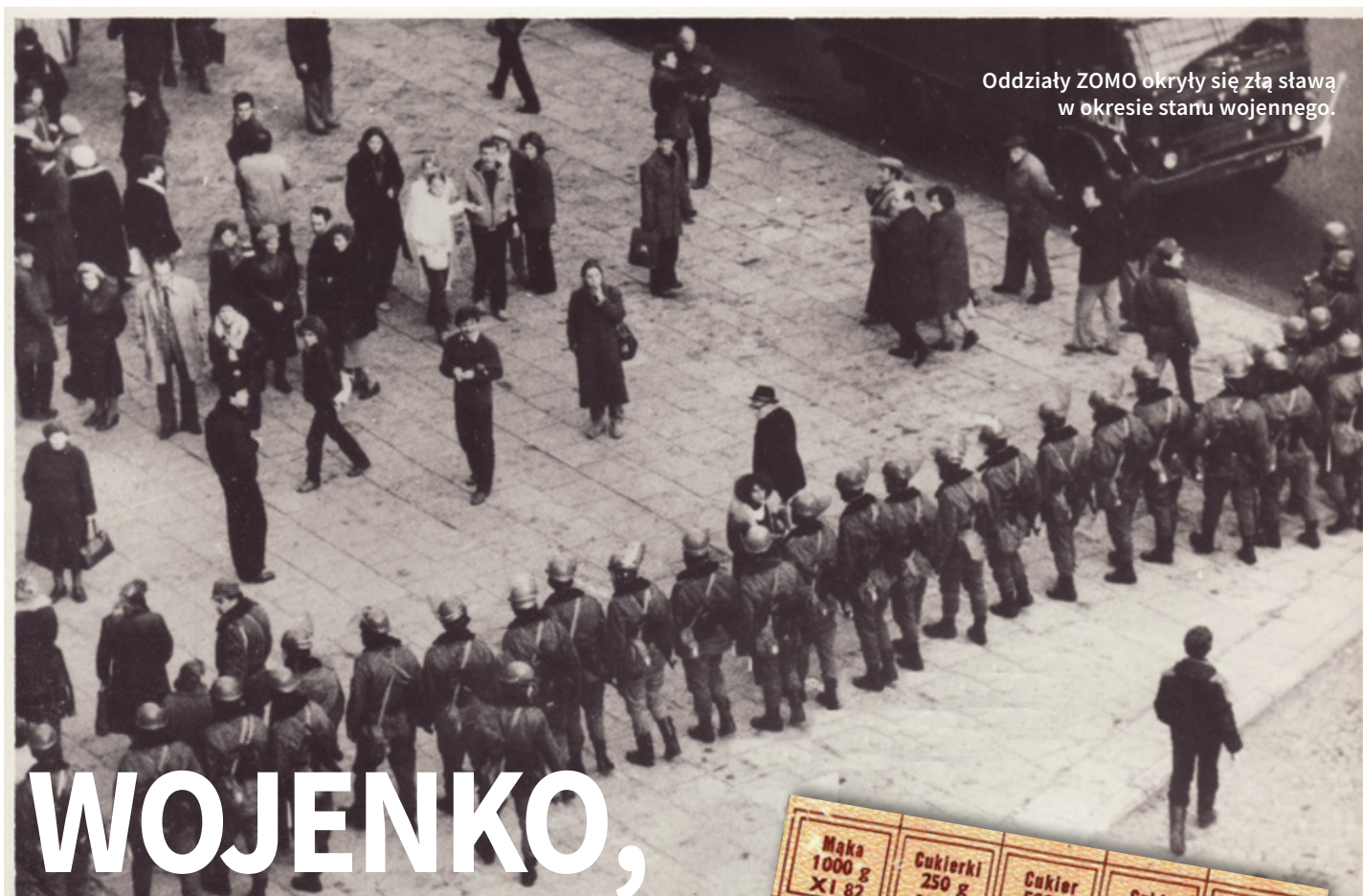


MODLITWA ZA BANK

Moja koleżanka pracuje w banku. Boi się napisać list w tej sprawie, więc piszę ja. Tuż przed Świętem Zmarłych pracownicy owego banku otrzymali od zarządu zaproszenia na mszę do Sanktuarium w Licheniu. Czy z bankiem jest aż tak źle? Według rozesłanego komunikatu wynikało jednoznacznie, że została zamówiona msza połączona z atrakcjami, m.in. ze zwiedzaniem. Msza odbyła się w intencji pracowników i zarządu. Potem wszyscy zwiedzili Dom Pielgrzyma Arka, bazylikę, muzeum, apartamenty papieskie oraz wjazd (!) na wieżę widokową. Był też koncert organowy. Niektórzy pracownicy pojawili się w Sanktuarium nie

z potrzeby ducha, ale z obowiązku nieformalnie narzuconego przez bank. Znajoma mówi, że tak wypadło, bo odczuwało się w banku narzucenie przez nowe władze takowego obowiązku. Czy nie poszło to za daleko? Czy Dobra Zmiana dopadła już wszystkie instytucje? Część pracowników nie kryła oburzenia, część chichotała po kątach. Czy praca to miejsce, gdzie się manifestuje swoje wyznanie? Koleżanka mówi, że w głównej siedzibie banku powieszono też krzyż. Czy nastały czasy modłów za dodatni bilans na koniec roku?

(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)



Oddziały ZOMO okryły się złą sławą w okresie startu wojennego.

WOJENKO, WOJENKO...

W 35. rocznicę stanu wojennego tamte wydarzenia wspominają Kama Scudder i Bogumił Lechowicz



Kartka żywnościowa z 1982 r.

Kama Scudder: Tego grudniowego poranka obudził mnie dziwny dźwięk, to nie była burza ani remont u sąsiada. Gdybym mieszkała we Włoszech, pewnie podejrzewałabym trzęsienie ziemi. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam długą kolumnę czołgów. Jechały ulicą, choć nie było wojskowego święta! Podniosłam słuchawkę telefonu, głucho. Włączyłam telewizor i ujrzałam generała Jaruzelskiego na tle przekrzywionego godła. Ponurym głosem opowiadał coś o ojczyźnie nad przepaścią i wrogach narodu, którzy się spustoszenie psychiczne. Wyglądało na to, że telewizja zafundowała dzieciom występ wojskowego zamiast Teleranka! A jak ty to wspominasz?

Bogumił Lechowicz: Wyjechałem ze znajomymi na weekend nad Zegrze. Obudziliśmy się późno, po ostrym wieczorze. Włączyliśmy radio i usłyszeliśmy, że „wojsko zawsze stało na straży”. Powoli docierało do mnie, że coś jest nie tak. Trzeba wracać do domu. Wsiadłem w pakaes i dojechałem do Warszawy. Na pierwszych rogatkach zobaczyłem czołgi. Wtedy to już na pewno wiedziałem, że jest niefajnie.

K.S.: Ja na początku spanikowałam. W sumie żadna różnica, stan wojenny czy wojna. Nie wiedziałam, co mnie czeka, jakie niespodzianki naszykował generał z ekipą. Niedługo po tym mu-

siałam wzywać pogotowie. Jedyny czynny telefon był na komisariacie. Szłam tam z duszą na ramieniu. Długo tłumaczyłam, kto, co i po co, ale wreszcie milicjant wezwał karetkę i nie aresztował mnie. A potem nastąpiła epoka rozmów kontrolowanych.

B.L.: I różnych dowcipów. Koledzy zadzwonili do kumpla i spytali jego matkę – Jacek w domu czy już na akcji? Biedny chłopak spędził trzy godziny zamknięty w łazience przez własną matkę, żeby na tę akcję nie poszedł.

K.S.: Miał szczęście, że nikt ich nie podsłuchiwał! W 81 r. dużo się działo w zakładach pracy. Ktoś mi opowiadał, że u niego w biurze kobieta partyjna i bardzo zaangażowana rzuciła legitymację PZPR. Wszyscy byli przerażeni, co dalej. Nie stało się nic, chyba towarzystwo za bardzo się bało. W niejednym zakładzie zazieleniło się, bo niektórzy towarzysze ochoczo wskoczyli w mundury. No i oczywiście weryfikacja pracowników, po której niejednego człowieka wyładował na bruku.

B.L.: Wtedy chcieli zawiesić rektora uniwersytetu za brak zgromadzonego opału na zimę.

K.S.: A na uniwersytecie akurat co krok, to piec. Bez opału ani rusz! Porozmawiajmy o kartkach, które podczas stanu wojennego obejmowały już niemal wszystko. Tylko na nie można było kupić mięso, papierosy, alkohol albo słodczyce i buty. O zgrozo! Jedna para butów rocznie, czyli przez cały rok zimowe, a następnego roku tylko letnie? A co z dziećmi, którym stopa rośnie błyskawicznie? Gdy reguły stanu wojennego nieco zelżały, w kabarecie Olgi Lipińskiej doczekałam się! Usłyszałam tekst o majtkach na kartki, ale tylko dla kobiet pracujących na drabinie. Dziwne, że cenzura to puściła.

B.L.: Cenzura hulała, harcerskiemu zespołowi Gawęda zabroniła śpiewać piosenkę „Czarne wrony czarno kraczą”.

K.S.: Przypomnijmy młodszemu czytelnikom, że wtedy rządziła WRON, czyli Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego!

B.L.: Wracając do kartek – handel nimi kwitł na potęgę. Wymieniało się jeden towar na inny. Najcenniejszym była chyba wódka. A przy okazji ożywiły się meliny.

K.S.: Tylko na wesele rząd był łaskawy, dawał pozwolenie na zakup bodaj skrzynki trunków. Oczywiście po przedstawieniu zaświadczenia.

B.L.: Mnóstwo par załatwiała takie zaświadczenia, a potem ślub odwoływało. Chodziło tylko o alkohol!

K.S.: Czasami jednak dochodziło do małżeństwa. Byłam na weselu koleżanki, gdzie goście, jak to w dużej rodzinie w tamtym okresie, dzielili się na milicjantów i opozycjonistów. Gdy któryś



Czołgi na ulicach
w okresie stanu
wojennego.

z opozycjonistów wniósł toast za Solidarność, wstała tylko połowa towarzystwa, reszta siedziała jak głazy. Godzina milicyjna zatrzymała gości aż do szóstej. Co ciekawe, wszyscy bawili się bezkonfliktowo do samego rana. Wróćmy jednak do szarej codzienności, w której królował totalny brak wszystkiego. Pamiętam dumnych ludzi obwieszonych papierami toaletowymi na sznurku niczym zwycięskim wieńcem. Kolejki wiły się jak wąż, sama w nich stawałam na wieść, że coś, a właściwie czymś rzucili.

B.L.: To też czasy handlu wymiennego, ważne było, kto gdzie pracuje i co może załatwić. Jeden miał dojszcie do akumulatorów, drugi do kafelków.

K.S.: Zgodnie z założeniami rządu, że naród polujący na okazje nie ma czasu na politykowanie. Jednak miał czas! Często odbywały się protesty i bitwy z milicją. Byłam kiedyś na manifestacji w starej części Woli. W pewnej chwili wkroczyło ZOMO i użyło gazu łzawiącego. Zaczęło być gorąco, więc uciekliśmy do kamienicy. Wbiegliśmy po schodach, a tu otworzyły się drzwi mieszkania i wychyliła się staruszka, szepcząc: „Chodźcie do mnie”. Kobięcina poczęstowała nas herbatą i snuła wojenne opowieści. Dla niej znowu była wojna.

B.L.: A ja pamiętam wielką zadymę na Starym Mieście, z armatkami wodnymi. Młody zomowiec źle ustawił armatki i jedna polewała manifestację, a druga swoich!

K.S.: Stan wojenny kojarzy mi się też z kontrolami. Wtedy nosiło się plecaki, żeby odwrócić uwagę od kurierów ulotek. Kiedyś zaczął mnie zomowiec i kazał otworzyć plecak. Miałam w nim torebkę. Zapytał mnie, dlaczego schowałam ją do plecaka. Odpowiedziałam, że tak przynajmniej mnie nie okradną. Widziałam, że oczy chłopaka zatęskniły za rozumem. Ciągłe mnie legitymowali, później dowiedziałam się, że żołnierze zakładali się o wiek dziewczyn. Było wtedy i strasznie, i chwilami śmiesznie. Szkoda tylko, że dziś pierś do medali wypinają nie ci, którzy wtedy byli bohaterami.



Szacunek słowo bez pokrycia?

*Czy 10 grudnia powinien
skłaniać do refleksji
nad naszymi postawami,
czy może pozostanie
kolejnym dniem
z kalendarium świąt
nietypowych, takich
jak Dzień bez Kupowania
lub Europejski Dzień
Sąsiada?*

Dorota Kuzawińska

W rocznicę uchwalenia przez państwa ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, 10 grudnia, obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka. Choć wiele organizacji i ruchów społecznych z owej deklaracji czerpie inspirację do działania, stosowanie zawartych w niej postulatów przedstawia się różnie. Jak bardzo my Polacy 68 lat po ustanowieniu tego ważnego dokumentu respektujemy jego treści?

POSZANOWANIE INNOŚCI NA WAGĘ ŻŁOTA

„Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod
względem swej godności i swych praw. Są

oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa. Każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji bez względu na jakiejkolwiek różnice rasy, koloru, płci, języka, wyznania, poglądów politycznych i innych, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek innego stanu.”

Okazuje się, że już pierwsze dwa artykuły ONZ-owskiego dokumentu nie zawsze mają zastosowanie w naszym kraju. Inny kolor skóry, rasa, orientacja seksualna, niepełnosprawność to coraz częściej przesłanki, by kogoś dyskryminować, poniżać, szkalować, obrażać i zwalcząć. Grupy narodowców stają się lokalnymi

„bojownikami”, by w koszulkach Polski Walczącej bronić rodzimej historii, tożsamości i homogeniczności. Uzurpują sobie prawo do określania siebie patriotami, mimo iż niekiedy mają trudności ze zdefiniowaniem tego słowa, a za datę wybuchu powstania warszawskiego, do którego tak często nawiązują, uważają 1920 r. (źródło: sonda uliczna wśród kibiców Legii Warszawa przeprowadzona przez Onet.pl). Co gorsza, uzyskują odgórne przyzwolenie na słowną i fizyczną agresję, u podłoża której leżą prymitywne ksenofobiczne i nacjonalistyczne pobudki.

Przykre jest, że brak szacunku dla drugiego człowieka zaobserwować można wśród ludzi, którzy powinni świecić przykładem. W październiku br. w siedzibie Episkopatu, w Sejmie oraz w kilku polskich miastach miały miejsce spotkania z dr. Paulem Cameronem, amerykańskim psychologiem od dawna propagującym tezę, że homoseksualizm to dewiacja i że powinno się za nią karać. Badacz, od ponad 30 lat wykreślony z listy naukowców Amerykańskiego Towarzystwa Psychologicznego, m.in. za naruszenie zasad etyki zawodowej, przedstawianie nieprawdziwych danych i podżeganie do nienawiści, w Polsce znalazł podatny grunt pod swoją demagogię. Audytorium „naukowca”, składające się przede wszystkim z niektórych hierarchów kościelnych, prawicowych polityków czy członków Fundacji Życie i Rodzina, legitymizując homofobiczne posta-

wy, niewątpliwie może prowokować w społeczeństwie jeszcze większą agresję pod adresem środowisk LGBT.

KOBIETO, PUCHU MARNY!

Kolejnym niepokojącym sygnałem jest próba ograniczenia praw żeńskiej części społeczeństwa. Na razie próba, bo kobiety w całej Polsce i nie tylko, w asyście wspierających ich mężczyzn, buntują się. Niemniej jednak jeśli dążenia Instytutu Ordo Iuris zmaterializują się w sprawie jakiegokolwiek zaostreżenia prawa aborcyjnego, życie, wolność i bezpieczeństwo Polek niewątpliwie zostaną poważnie zagrożone. Jak stwierdził poseł PiS, Stanisław Pięta, w wywiadzie dla Superstacji w lutym 2016 r.: *Są ludzie, do których ja siebie zaliczam, którzy uważają, że prawa człowieka nie istnieją. Istnieją obowiązki człowieka i lepiej definiować człowieka poprzez jego obowiązki. Wtedy te rzekome prawa nigdy nie będą naruszane.*

Czy zatem, idąc tym tokiem rozumowania, rolą kobiety, za co powinna być rozliczana, jest przede wszystkim prokreacja, natomiast kwestia samostanowienia, wolności wyboru i niezależności to już tylko mrzonki?

ŻYJ I DAJ ŻYĆ INNYM

Niewątpliwie narastająca fala hejtu, nienawiści i podziału społeczeństwa polskiego budzi obawy. Niezwykle niepokojące jest także zlikwidowanie przez rząd w kwietniu

tego roku Rady ds. Przeciwdziałania Dyskryminacji Rasowej, Ksenofobii i związanej z nimi Nietolerancji, gdy tymczasem rolą państwa powinno być zapewnienie ochrony prawnej oraz skuteczne zapobieganie wszelkim formom dyskryminacji. Na szczęście na tle tych negatywnych zachowań wyróżniają się postawy, które za cel obrały sobie walkę z uprzedzeniami i agresywnymi przejawami nietolerancji. Wiele grup i organizacji potępia ksenofobiczne zapędy, np. Hejt Stop czy Kampania Przeciw Homofobii. W kwestii praw kobiet nie sposób nie wspomnieć o Dziewuchy Dziewuchom, Ratujmy Kobiety oraz lewicowych politykach – Barbarze Nowackiej czy Robercie Biedroniu. Posłanka Scheuring-Wielgus staje się z kolei twarzą Nowoczesnej w walce o szacunek i tolerancję wobec innych, domagając się nowelizacji w kodeksie karnym oraz by polscy parlamentarzyści zobowiązali się nie posługiwać się mową nienawiści w politycznych rozgrywkach.

Choć daleka jestem od stwierdzenia, że udaje nam się funkcjonować w duchu braterstwa, niezwykle budujące jest patrzeć na poczynania tych, którzy przyzwyczajają, dobru i życzliwością zarażają innych i dla których „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego” nie stanowi jedynie sloganu. Tylko tyle i aż tyle. □

**Pochwal się
inwestycjami
w Twoim mieście**





fot.pixabay.com

OSWOIĆ ASPERGERA

Czy zespół Aspergera da się oswoić? Na pewno tak, trzeba jednak najpierw dobrze poznać i zrozumieć dziecko żyjące w aspergerowym świecie.

Katarzyna Kacprzak

Siedzę w pracy, dzwoni pedagog szkolna: – Pani Kasiu, proszę przyjechać, tym razem sobie nie radzimy.

W ciągu prawie dwóch lat, odkąd u Kacpra zdiagnozowano zespół Aspergera (ZA), odebrałam trzy takie telefony. Rzucam wszystko i jadę. Kacper leży na podłodze w gabinecie pani pedagog. Chowa się pod dywa-

nem, ale kiedy słyszy mój głos, wygląda, uśmiecha się. W szkole spędzam ponad godzinę. Po rozmowach z pedagogiem, nauczycielem wspierającym i wychowawcą Kacper wraca na lekcje, a ja do pracy. Zapalnikami okazało się przesadzanie uczniów w klasie – co dla aspergerowca oznacza zaburzenie ugruntowanego porządku szkolnego świata.

Dla dzieci z ZA coś jest czarne albo białe. Dobre albo złe. Wygrywam lub przegrywam. Jestem mądry albo głupi. Trudno im myśleć abstrakcyjnie, dlatego na pytania odpowiadają: tak lub nie albo monosylabami, co można odbierać jako niegrzeczne. Mają swoje codzienne rytuały, np. skarpetki zakłada się zawsze od prawej, przed szkołą parkuje się po prawej stro-

nie od bramy. Jeśli „nasze” miejsce jest zajęte, powstaje problem trudny do przezwyciężenia. Aspergerowcy w większości mają ograniczony zakres zainteresowań. Jeśli już jednak czymś się interesują, to wnikliwie. Wiele dzieci z ZA jest bardzo uzdolnionych matematycznie, ich mocną stroną jest pamięć do szczegółów, dat. Niektórzy wyrastają nawet na geniuszy.

PIERWSZY KROK: DIAGNOZA

Kiedy zorientowałam się, że coś jest nie tak? Teraz odtwarzając w pamięci sytuacje i wydarzenia z życia Kacpra, zauważam symptomy charakterystyczne dla ZA. Momentem przełomowym było zakończenie półkolonii z gokartami. Kacper w wyścigu zajął ostatnie miejsce. Nie pomogły zapewnienia, że to tylko zabawa, że i tak dostanie medal. Szalał. Biegał po klubie, waląc się po głowie, krzyczał, że jest głupi i się zabije. Kipiały w nim emocje, z którymi ten 7-latek nie umiał sobie poradzić. To wydarzenie każe mi zwrócić się o poradę do znajomego specjalisty – psychologa, co zmieniło nasze życie.

DRUGI KROK: AKCEPTACJA

Kacper wie, że ma zespół Aspergera. Znajoma poleciła nam fantastyczną książkę „Wszystkie koty mają ZA”. Czytaliśmy ją razem. Od tej pory oswoił tę nazwę. Oczywiście już wcześniej rozmawialiśmy o tym, że jest inny, że gwałtownie reaguje na nieoczekiwane zmiany, ma swoje przyzwyczajenia i rytuały. Co na to koledzy z klasy? Nic. Jest, jaki jest, i nikt się nad tym nie zastanawia. Kacper jest koleżeński, wrażliwy na krzywdę, ma poczucie humoru. Doceniają to.

TRZECI KROK: DZIAŁANIE

To nie jest choroba i nie da się z niej wyleczyć. ZA można jednak zaakceptować i nauczyć się z nim funkcjonować. Nauczyć się tego musi zarówno dziecko, jak i najbliższe otoczenie: rodzina oraz szkoła.

Jest niezmiernie ważne, by ludzie mieli świadomość, że zachowania dziecka z ZA powszechnie uważane za niegrzeczne (przeklinanie, bunt, mazanie po zeszytach w czasie lekcji, przesadna reakcja na nierutynowe zdarzenia) nie wynikają z braku dobrego wychowania. To objawy ZA, silniejsze od dziecka, więc przynajmniej początkowo nie umie nad nimi zapanować.

Konieczna jest konsultacja psychologiczna, a następnie diagnoza (psychologa i psychiatry).

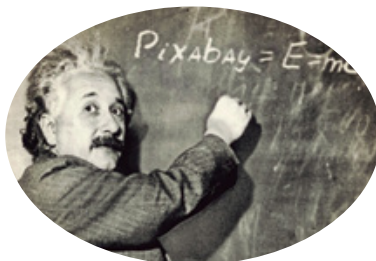
Z medycznego punktu widzenia zespół Aspergera (ZA) nie stanowi odrębnej jednostki chorobowej. Należy do szerokiego kręgu zaburzeń osobowości określanych ogólnie jako spektrum autystyczne. Obejmuje ono całościowe zaburzenie rozwoju psychospołecznego, najczęściej o nieustalonej, niejasnej lub nieznannej przyczynie. W ZA zaburzone są przede wszystkim umiejętności społeczne, występują trudności w akceptowaniu

zmian, ograniczona elastyczność myślenia przy braku upośledzenia umysłowego oraz pochłaniające chorego bez reszty obsesyjne i czasami dziwaczne zainteresowania oraz rytuały. Rozwój mowy i rozwój poznawczy przebiegają prawidłowo, co odróżnia ZA od autyzmu. Ażeby najlepiej pomóc choremu, warto nie tylko dbać o ich rozwój osobowościowy i odpowiednią, szeroko pojętą rehabilitację, ale także spróbować ostatecznie ustalić rozpoznanie

choroby, a nie poprzestać na zdiagnozowaniu zaburzeń. Umiejętności takie posiadają przede wszystkim genetycy kliniczni.



Dr n. med.
Marek Karwacki,
Instytut Matki i Dziecka
w Warszawie



SŁAWNI Z ASPERGEREM

Nie tylko Albert Einstein miał ZA. Także Wolfgang Amadeus Mozart, Andy Warhol, Isaac Newton, Lewis Carroll.

Dla szkoły wiążące jest orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego wydane przez rejonową poradnię psychologiczno-pedagogiczną. To podstawa do nieco innego traktowania ucznia Szkoła powołuje zespół, z reguły pod kierunkiem wychowawcy. Przygotowują IPET (Indywidualny Program Edukacyjno-Terapeutyczny), określający zakres pomocy (dodatkowe zajęcia rewalidacyjne, logopedyczne, trening umiejętności społecznych) oraz indywidualne potrzeby edukacyjno-terapeutyczne (wydłużony czas na odpowiedzi pisemne, stawianie pytań zamkniętych itp.).

Dodatkowo dziecku zapewnia się nauczyciela wspierającego (od IV klasy z wykształceniem min. z zakresu pedagogiki specjalnej), który jest obecny na lekcjach – przypomina o skupieniu się, zapisaniu pracy domowej, pomaga uporać się z logistyką zmiany sal, a w razie „awarii”

zajmuje się nim, np. odprowadza do pedagoga/psychologa szkolnego. Jest też w stałym kontakcie z rodzicami i nauczycielami.

CZWARTY KROK: WSPARCIE

Szkoła Kacpra, zwykła warszawska podstawówka, daje nam ogromne wsparcie. Pani pedagog ma pod opieką sześcioro dzieci z ZA, jest dostępna o każdej porze i chętna do współpracy z naszym terapeutą. Nauczyciel wspierający prowadzi specjalny zeszyt, w którym zapisuje szkolne sukcesy, chwali, motywuje i zaznacza, nad czym należy pracować. Warto wiedzieć, że większość z tych „przywilejów” należy się każdemu uczniowi z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego.

Nie tylko uczeń z zaburzeniem musi mieć wsparcie (od rodziców i najbliższego otoczenia). Potrzebne jest ono także rodzicom, którzy pędzą do szkoły w sytuacji alarmowej, wożą do terapeutów, poradni, a wieczorami płaczą w poduszkę, obwiniając się. To nie jest nasza wina, że dziecko ma ZA. Trzeba się z tym oswoić. Jednak asperger, choć oswojony, jeszcze nas zaskoczy. Najważniejsza jest akceptacja, wiedza i umiejętność funkcjonowania w tym trudnym układzie. By dziecko było kochane i szczęśliwe. □

Autorka tekstu jest mamą dziesięcioletniego Kacpra, u którego ponad dwa lata temu zdiagnozowano ZA.



RDI™ nowatorska metoda pracy z autyzmem

**Z Anną Cysdorf, specjalistką terapii relacji,
konsultantką RDI™,
rozmawia Jarosław Milewczyk**

■ Czy jest Pani terapeutką również osób dotkniętych zespołem Aspergera?

Tak. Ale tylko według utrwalonej społecznie polskiej nomenklatury pracy z takimi osobami określiłabym siebie mianem terapeutki. W systemie RDI™ (Relationship Development Intervention), w wolnym tłumaczeniu to Terapia Relacji lub Program Rozwoju Relacji – jesteśmy nazywani konsultantami.

■ Na czym polega ta terapia?

To metoda wspierania rozwoju osób z zespołem Aspergera (ZA) i autyzmem wynaleziona przez dra Stevena Gutsteina i dr Rachelle Sheely (Centralny Instytut RDI™ mieści się w Stanach Zjednoczo-

nych, w Houston). Punktem wyjścia jest tu istnienie w rozwoju osób z ZA lub autyzmem momentu rozłamu Relacji Uczestnictwa Prowadzonego UP (z ang. Guided Participation). W życiu wygląda to tak, że rodzic nawiązuje z dzieckiem kontakt, mówi do niego, uśmiecha się, uczy poprzez inicjowanie zabaw. Oczekuje określonej reakcji zwrotnej i jej nie otrzymuje albo otrzymuje inną niż spodziewana. Z jakiego powodu? Dziecko z ZA lub autyzmem nie czyta tych informacji, więc nie uczy się i przez to nie rozwija się zgodnie z oczekiwaniami. To jest właśnie moment rozłamu relacji. Piętrzą się frustracje rodzica, przestaje wierzyć w swoje kompetencje. Dziecko coraz bardziej wnika w świat autyzmu. Tworzy własne, sztywne schematy zachowań, powtarzalnych reakcji, które pozwolą mu czuć się relatywnie bezpiecznie w świecie, którego nie rozumie. Nazywamy to zachowaniem statycznym, ściśle związanym z inteligencją statyczną, która w dynamicznym, stale zmiennym świecie relacji międzyludzkich powoduje wiele frustracji zarówno dzieci, jak i rodziców.

■ **Zatem można powiedzieć, że RDI™ odbudowuje zaufanie?**

Tak, pierwszym celem jest właśnie odbudowanie zaufania do rodzica. Nie chodzi tu o sprawy typu jedzenie, czystość, spanie czy bezpieczeństwo domowe. To ufność, z jaką dziecko pozwala rodzicowi przyjąć rolę przewodnika życia. Kiedy to nastąpi, możemy rozpocząć budowanie tzw. inteligencji dynamicznej.

■ **Czym jest inteligencja dynamiczna?**

Każde dziecko, czy to z ZA, czy z autyzmem, jest inne, inaczej się zachowuje, dlatego należy indywidualnie dopasować narzędzia terapeutyczne. Jednak dla wszystkich wspólne są obszary deficytowe, nad którymi pracujemy. Dzięki tej pracy dziecko rozwija nowe kompetencje. Są nimi zdolność do dokonywania analizy sytuacji pod kątem tego co jest najważniejsze w danym momencie; umiejętność komunikacji w oparciu

o mowę deklaratywną, która skłania do samodzielnego myślenia, w odróżnieniu od komunikacji opartej na zamkniętych poleceniach; łączenie zdarzeń z przeszłości z odpowiednimi emocjami, dzięki którym dziecko jest w stanie stworzyć własną historię i korzystać z doświadczeń w przyszłości; samodzielne, myślenie, rozwiązywanie problemów w zmieniających się okolicznościach życiowych, czyli elastyczne podejście do sytuacji i zdarzeń; samoświadomość polegająca na uzmysłowieniu, że każdy człowiek jest inny, inaczej myśli, inaczej się zachowuje, że każdy ma wpływ na to, jak inni go postrzegają, a więc i na modelowanie swojego zachowania.

Przepracowanie obszarów deficytowych poprawia funkcjonowanie rodziny, a przede wszystkim dziecka, które staje się otwarte na nowe doświadczenia, zawiera przyjaźnie, samodzielnie analizuje i rozwiązuje problemy. W rodzinie pojawiają się porozumienie, radość ze wspólnego spędzania czasu.

■ **Jak konkretnie przebiega współpraca z rodzicami?**

Na spotkaniach z konsultantem ustala się indywidualne cele, które wyznaczają ścieżkę pracy z dzieckiem w domu. Rodzice otrzymują dokładne wytyczne. Narzędziami tej pracy są wszelkie zajęcia domowe – pranie, sprząatanie, gotowanie. Jest to monitorowane przez konsultanta. Rodzice nagrywają postępy, które również podlegają szczegółowej analizie. W ten sposób czas pomiędzy spotkaniami na żywo jest wykorzystywany maksymalnie efektywnie. Niezwykle cenna jest przekazywana przez konsultanta wiedza dotycząca deficytów osób ze spektrum autyzmu. Rzecz w tym, by wiedzieć, jak funkcjonuje takie dziecko, dlaczego właśnie tak, a nie inaczej i co można z tym zrobić.

■ **Na czym polega nowatorstwo tej metody?**

Tym, co ją odróżnia od innych metod stosowanych w Polsce, jest samodzielna praca rodzica z dzieckiem. Z czasem jest coraz mniej atmosfery terapii, a coraz



więcej zwykłego radosnego bycia razem. Poprawiają się relacje domowe, życie rodzinne staje się bardziej przyjemne. Jednym z zadań konsultanta jest właśnie prowadzenie rodziny w kierunku coraz większej niezależności.

■ **Jako rodzic dziecka z zespołem Aspergera ma Pani własne doświadczenia...**

Jestem mamą nastolatka z ZA. Odkąd syn został zdiagnozowany, nieustannie poszukiwałam i stosowałam różne metody wsparcia. Mam wieloletnie doświadczenie w terapii behawioralnej oraz terapiach towarzyszących, takich jak metoda Weroniki Sherbourne, Integracji Sensorycznej czy wreszcie Handle. Dużo wniosły do mojego życia techniki coachingu. Każda z tych metod nauczyła mnie czegoś nowego, z elementów każdej korzystam na co dzień zarówno w życiu prywatnym, w relacjach rodzinnych, jak i w pracy metodą RDI™. Dzięki osobistym doświadczeniom lepiej rozumiem inne rodziny, przeszłam przecież przez to samo – z sukcesem. □

JAK PRZEŻYĆ ŚWIĘTA I NIE ZWARIOWAĆ?

Zdarza się, że na myśl o świątach z rodziną współmałżonka dostajemy gęsiej skórki. Może zostać w domu lub wyjechać pod palmy? – myślimy. Wtedy wszyscy się obrażą. A tego przecież byśmy nie chcieli...

Małgorzata Kowalska

Boże Narodzenie tuż-tuż. Radość miesza się z odrobiną niepokoju. A właściwie powinna mieszać się wyłącznie woń makowców, pierników z zapachem smażonego karpia i pierogów z kapustą i grzybami. Skąd więc ów niepokój? Wielu z nas staje przed dylematem, jak najlepiej zaplanować te trzy krótkie dni. Zgodnie z oczekiwaniami najbliższych powinniśmy się znaleźć jednocześnie w co najmniej dwóch domach, nieraz oddalonych od siebie o wiele kilometrów. Jak to zrobić, by w Wigilię odwiedzić rodziców jednych i drugich i jeszcze pomieścić w żołądku potrawy przygotowane przez obie mamy. Wbrew pozorom jest to dylemat nie tylko młodych małżeństw.

BĄDŹMY ASERTYWNI

Szybkie tempo życia sprawia, że w świątecznym okresie chcemy się zatrzymać, choćby na chwilę refleksji nad własnym życiem, by wyciszyć myśli, побыć z najbliższymi lub po prostu poleniuchować z książką w ręku. Zupełnie naturalne jest to, że potrzebujemy odpoczynku od codzienności.

Na szczęście mamy jeszcze czas, żeby wszystko przeanalizować i zorganizować tak, aby nie zwariować i nadchodzące święta przeżyć w zgodzie ze sobą.



„Stanowczo, łagodnie, bez lęku” – oto kluczowe zasady asertywności, które właśnie teraz warto włączyć do swoich stałych zachowań. Ważne jest, aby dać sobie prawo do spędzania czasu (również świątecznego) według własnego pomysłu, zgodnie ze swoimi potrzebami oraz potrzebami domowników. Jednocześnie przyzwalając innym na to samo.

POROZMAWIAJMY Z RODZICAMI

Jeżeli do tej pory było tak, że biegliśmy od jednych do drugich i wracaliśmy po dwóch kolacjach nie tylko przejeździ, ale też zmęczeni i sfrustrowani, pora to zmienić. Nie ma nic cenniejszego niż kompromisy. Dlatego już teraz, nie zwlekając, przedyskutujmy z najbliższymi bożonarodzeniowe plany. Szczere, uczciwe postawienie sprawy, okazanie troski wobec innych, za dbanie o dalsze relacje to najbardziej strategiczne działanie. Po ustaleniu oczekiwań domowników

umówmy się z rodzicami i teściami, by spokojnie im przedstawić swoją propozycję. Dobrze jest zacząć rozmowę od podkreślenia, jak bardzo są dla nas ważni, jak ogromnie zależy nam na rodzinnych spotkaniach z nimi. Jednocześnie przedstawmy swoje potrzeby, zaproponujmy nasz pomysł na organizację najbliższych świąt.

W TYM ROKU INACZEJ?

Może dla odmiany to my zaprosimy wszystkich na kolację wigilijną (oczywiście należy podzielić zadania tak, by każdy coś przygotował bądź kupił gotowe dania, żeby nie

obarczyć siebie ogromem pracy). A może od dzisiaj przyjmujemy zasadę, że każdą kolejną Wigilię zorganizujemy w innym domu, bądź ustalimy, że lata parzyste to Wigilia u rodziców, a nieparzyste u teściów. Coraz więcej ludzi podejmuje decyzje o wspólnym rodzinnym wyjeździe w tym okresie. I to również jest dobre rozwiązanie, jeżeli wszystkie strony wyrażają zrozumienie. Właśnie dlatego, by radośnie i szczęśliwie przeżyć świąteczne dni, powiedzmy uczciwie o naszych potrzebach, ewentualnych trudnościach i przemyśleniach. O tym, z czego byliśmy najbardziej zadowoleni w poprzednim roku, a co warto byłoby zmienić. Duże znaczenie ma właściwy dobór słów i spokojny, ciepły ton głosu. Nie odwracajmy tych rozmów na następne lata, bo szkoda czasu. Nie tylko życzymy najbliższym Wesołych Świąt, ale niech takie będą naprawdę. □

Grudniowy zawrót głowy

Z jesienno-zimowego letargu przebudził mnie dźwięk telefonu. SMS od kolegi Sylwestra: „Hej, masz czas wieczorem? Może byśmy zrobili po kielichu?”. Człowiek nie jest taki, żeby się nie napił z przyjacielem, tak więc odpowiedź może być tylko jedna. Jadąc metrem, czyszczę pocztę mailową ze spamu zachęcającego do przedświątecznych zakupów.

Grudzień to przecież najlepszy czas na sprzedanie wszystkiego i każdemu. W hipermarketach już od połowy listopada gdzie nie spojrzeć – bombki, choinki, atrapy prezentów. A im bliżej Gwiazdki, tym szybciej biega starszy facet w czerwonym kombinezonie, z czerwonym nochem, siwą brodą i z lizakami w dłoni, usiłując dopaść najmłodszych. Co gorsza – zdarza się i taki Miki, który zasiada na krześle na wystawie i udaje manekina. Pijanego manekina. Ciężka robota, więc bez dodatkowego paliwa nie da rady w niej wytrwać. Gdzie nie spojrzeć, kręcą się aniołki z koszyczkami z opłatkiem, zachęcając do zakupu. Maraton świąteczny z metą pod koniec grudnia. Szał zakupów! Yeaaaah! „Jingle bells, jingle bells” w radiu, reklamy rajstop czy garnków, o których Helena marzy od dawna, a które Wiesław jej kupi i jeszcze zawiąże na nich kokardkę.

Helena odwdzięczy się swetrem z promocji i przybornikiem do narzędzi – będzie cudownie. Wózki uginają się od prezentów i żarcia, którego nawet największe żartoki nie będą w stanie przejeść przez święta. Się nie zje, to się wyrzuci, przecież 500 wpadło do portfela, to można w święta zaszaleć. Ten, co ma mniej szczęścia i nie wpadło mu 500 albo ma większe potrzeby, odwiedza stoisko bankowe albo co gorsza pozabankowe i pożyczka 1 tys. na miesiąc, a że trzeba oddać 2 tys., kto by się tym teraz martwił.

Święta to przede wszystkim spotkania w gronie rodzinnym przy świątecznym stole. Dla młodych do obskoczenia są dwie imprezy. Jedna u rodziców, druga u teściów. Negocjacje, na którą godzinę u kogo i który

Większość osobników będzie po świątecznym kielichu. Ale co poradzić – jak tradycja, to tradycja. Śledzik lubi pływać. Oj, już raczej nie kłękna, bo jak kłękna, to nie wstana. Opary alko unoszą się w powietrzu i mieszają się z perfumami pań.

Kilka kilo po świętach nadchodzi czas na przygotowania do sylwestra. Koleżanka z pracy już od miesiąca nie daje wszystkim spokoju, opowiadając o swojej kasztanowo-złotej sukience, w której zamierza wystąpić na balu w dworcu przerebionym na pięciogwiazdkowy hotel ze SPA. Nikogo nie obchodzi, jak będzie w tym wyglądała i się bawiła, ale to dobra znajoma prezesa, tak więc udają, że ich to interesuje. W ostatni dzień roku ludzie podzielą się na

cztery kategorie – tych co na balach, tych co na mieście, tych co na prywatkach oraz tych co przed tv i w kapiach... Wszystkich jednak połączą dwie rzeczy – szampan albo raczej napój musujący go imitujący i godzina dwunasta.

Oby Nowy

Rok nie był gorszy od obecnego, ale też nie taki, jak mawia mój kolega, do którego właśnie jadę – na początku roku było paskudnie, w połowie roku było paskudnie, pod koniec roku też jest paskudnie. Czyżby nadeszła ta długo oczekiwana stabilizacja? Do siego! □

Jadowity kontestator



dzień świąt gdzie, zaczynają się kilka tygodni wcześniej i wyglądają jak rozmowy pokojowe w ONZ. Tak jedna, jak i druga strona jest nieugięta i jaka by nie zapadła w końcu decyzja, ktoś będzie niezadowolony.

Wigilię kończy jak co roku pasterka. Kto nie był choć raz, niech żałuje.

O DEMOKRACJI



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT

W tym systemie rządów zwycięzca bierze wszystko. Zapominając czasami, że mają to być rządy ludu dla całego ludu – zarówno tych głosujących za, jak i przeciw.

Dwugłos sprzeciwu: – Ale tato!!! – rozlega się z młodego i młodszego gardła. Obie córeczki patrzą na mnie z wyrzutem, dotknięte do żywego moim niezdecydowanym: – No dobrze, kończymy już zabawę i idziemy.

Spoglądają teraz na siebie z błyskiem w oku, którego jeszcze nie widziałem.

– Tato! Mamy taki pomysł. Będziemy głosować, czy idziemy, czy jeszcze nie, dobrze? Zagłosujemy i tak będzie sprawiedliwie.

Patrzę na nie trochę ze wzruszeniem, trochę z obawą – czeka mnie rozmowa o demokracji, w której będę musiał bronić zarazem jej, jak też własnego autorytetu i wszelkich przyszłych negocjacji. Cóż jednak robić – taki ojcowski los.

Demokracja, termin powstały z połączenia greckich słów *demos* i *kratos*, oznaczających odpowiednio lud (społeczeństwo) i władzę. Takie też są nasze historyczne skojarzenia – z zakamarków pamięci wygrzebujemy greckie polis i wyobrażamy sobie ubranych w chitony brodaczy głosujących nad wyprawą przeciw Persom. Drugie skojarzenie jest już współczesne, kojarzone bardziej z rewolucją amerykańską niż francuską. **Demokracja to wybory, urny, parlamenty. Każdy ma głos i każdy z tych głosów jest tak samo ważny.** Do tego założenia odwołują się właśnie moje córeczki. Ale czy każdy ma swój głos?

W starożytnej Grecji ograniczeń było dużo. Jedynie dorośli mężczyźni będący obywatelami mogli realizować swą wolę poprzez „rządy ludu”. Decydowali w ten sposób nie tylko o losie swoim, lecz wielu tych, którym nie dano prawa współdecydowania. Mimo takiej elitarności demokracji antycznej nie miała ona wśród filozofów dobrej prasy.

Jednym z największych krytyków demokracji był Platon. Odtwarzając jego myśl, możemy zacząć od pytania, czy ważne jest dla nas, kto nami rządzi? Jeśli odpowiemy twierdząco, zadajmy sobie pytanie, czy chcielibyśmy, aby ów polityk był mądry, średniomądry czy też niemądry? Jeśli uznaliśmy, że ważne jest dla nas, kto nami rządzi i chcielibyśmy, by była to mądra osoba, przyjrzyjmy się mechanizmowi demokracji. Jeżeli szukamy lekarza, chcemy, by nie był on ani zły, ani średni, lecz dobry. To samo dotyczy fachowca budującego nasz dom czy drogę. W demokracji jednak zawsze – z definicji mechanizmu – wygrywa opcja średnia. **Rządy sprawuje większość, czyli statystyczna średniość, jak współcześnie mógłby mówić Platon. Demokracja nie jest więc dobrym ustrojem, ponieważ większość wyklucza „najlepszość”.**

Platon nie docenił jednak faktu, że ten sam mechanizm chroni demokrację przed „najgorszością”, a jest to wartość nie do przecenienia. Być może właśnie ta refleksja przyświecała też słowom Winstona Churchilla o demokracji. Dokonując tego krótkiego przypomnienia, zmierzam ku odpowiedzi moim dziewczynkom. Dlaczego proponowane przez nie głosowanie nie jest dobrym pomysłem?

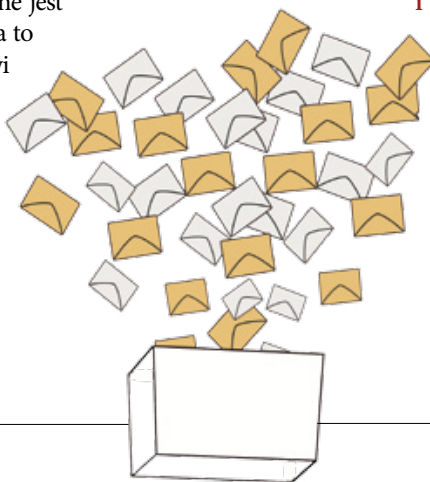
O wiele subtelniejszy problem demokracji kryje się w mechanizmie większościowym, skazującym mniejszość na realne odsunięcie od władzy mimo teoretycznych praw wszystkich do współrządzenia. U podstaw tego mechanizmu kryje się założenie, że w systemie demokratycznym nie ma ostatecznie zdefiniowanych grup, z których jedna uzyska trwałą przewagę nad pozostałymi. Wyobraźmy sobie, że 60 proc. ludności Polski mieszka w jej północnej części. Jeśli wzorem islandzkim głosowano by powszechnie nad kwestiami dotyczącymi rozbudowy sieci dróg, inwestycji itd. moglibyśmy z niepokojem zauważyć, że dysproporcje rozwojowe między północą a południem narastają nieproporcjonalnie do rozkładu ludności. W każdym głosowaniu „południe” przegra. Stąd w demokracjach wprowadza się nadrzędny mechanizm korygujący, który koncentruje się wokół zagadnień dyskryminujących (czyli właśnie wykluczających ze względu na asymetrię społeczną). Dotyczy on jednak wąskich kwestii, a nie całociowego systemu. Ten z kolei, w trosce o praktykę rządzenia, wprowadza mechanizmy przeliczania pojedynczych głosów, co może prowadzić do sytuacji, kiedy większość uzyskuje partia, której nie poparła większość głosujących.

Platon krytykował demokrację za jej, z definicji, „nienajlepszość”. Poza tym obserwował, w jaki sposób demagogowie manipulują ludem (wówczas przecież jakże elitarnym w porównaniu do dzisiejszego egalitaryzmu), bolejąc nad tym, nad czym dziś pochylają się wszyscy – nie tak dawno najbardziej komentatorzy amerykańskich wyborów. **Dla czego ludzie nie są zuli na prawdę, lecz na pochlebstwa i obietnice nie do spełnienia – zastanawiał się Platon wówczas, głosimy się i my dziś.**

Troska o mój rozsądny, ale mniejszościowy głos ustąpiła, nim zdążyłem odpowiedzieć coś sensownego.

– Głosujemy. Kto jest za dalszą zabawą, ręką do góry? Dwie ręce wystrzeliły.

– Wygrałyśmy, wygrałyśmy – krzyknęły dziewczynki i pobiegły dalej się bawić. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie upomnieć się o policzenie mojego jednego głosu przeciw, ale przecież w demokracji zwycięzca bierze wszystko. □



Gospodarczy kosmos

Od wyborów w 2015 r. liderzy PiS lubią się chwalić, iż Polska pięknie się rozwija i ma stabilną gospodarkę. Czy w ciągu minionego roku udało nam się dokonać ekonomicznego skoku niczym azjatyckie tygrysy?

Marcin Stankiewicz



Wpaździerniku ogłoszono sukces związany z zakończeniem negocjacji z koncernem Mercedes-Benz, który zlokalizuje swoją nową fabrykę w Jaworze na Dolnym Śląsku. Tym samym powstanie około 500 miejsc pracy, a pośrednio nawet kilka tysięcy w całym regionie. Premier Szydło i wicepremier Morawiecki nie kryli radości, iż zagraniczni inwestorzy chcą wydawać pieniądze w naszym kraju pomimo licznych zarzutów wobec poprzedniego rządu, iż Polska stała się tanią montownią, a napływ kapitału zagranicznego to dla nas nie szansa, lecz zagrożenie. Chwilę wcześniej rozpętała się afera w sprawie przetargu na śmigłowce Caracal dla wojska.

Polska strona uznała negocjacje z francuskim Airbus Helicopters za zakończone, rezygnując z utworzenia w Łodzi ok. 3 tys. miejsc pracy i inwestycji wartej co najmniej 13 mld zł. Powód – niewystarczająca oferta offsetowa, choć nikt nie wie, co tak naprawdę zaproponowali Francuzi. Równocześnie hitem stała się repolonizacja banków – mająca na celu konsolidację sektora finansowego w polskich rękach. W szranki stanęły PKO BP i PZU. W ubiegłym roku nasz gigant ubezpieczeniowy stał się głównym akcjonariuszem Alior Banku, który z kolei uzyskał wyłączność negocjacyjną na zakup udziałów Raiffeisen Bank Polska. Machina repolonizacyjna ruszyła – trwają również negocjacje dotyczące przejęcia części ak-

tywów Pekao S.A. przez PZU od włoskiej grupy UniCredit. Rząd marzy, aby docelowo 50 proc. sektora bankowego należało do Polaków. Z jednej strony dostrzega potencjał zagranicznych inwestycji, z drugiej koniecznie chce się przed nimi bronić. Niepotrzebnie tam, gdzie wszystko działa efektywnie.

PRACA DLA WSZYSTKICH

Lato zakończyliśmy miażdżącą informacją: bezrobocie w Polsce jest niższe od 25 lat! Obecnie oscyluje na poziomie około 8,2 proc. (wg GUS), ostatni raz wynosiło tyle w 1991 r. W listopadzie Eurostat podał z kolei, iż bez pracy w Polsce jest 990 tys. osób, co ➤

daje wskaźnik bezrobocia na poziomie 5,7 proc. Obie instytucje stosują odmienną metodologię liczenia, stąd różne wartości. Pierwsza to odsetek ludzi zarejestrowanych w urzędach pracy wobec całej ludności aktywnej zawodowo. Druga to stosunek osób w wieku 15–74 lat, którzy aktywnie poszukiwali pracy w ciągu ostatnich czterech tygodni i są w stanie ją podjąć w ciągu najbliższych dwóch, do ogółu ludności pracującej. Eurostat bierze zatem pod uwagę wyłącznie tych, którzy chcą podjąć zatrudnienie. Ekonomiści szacują, że trend spadkowy, obserwowany od kilku lat, będzie się utrzymywać. Obecnie rządząca partia, chcąc pomniejszyć dokonania poprzedników, podkreśla, iż pozorny dla niej wzrost zatrudnienia to tylko efekt masowych emigracji Polaków za granicę. Prawda jest nieco inna. Duży napływ zagranicznych koncernów w ostatnich latach i wysoki popyt wewnętrzny decydują o tym, iż sukcesywnie powstają nowe etaty. Największą falę emigracji natomiast mamy dawno za sobą. W Polsce wzrastają również wynagrodzenia. Na koniec tego roku średnia pensja wyniosła ok. 4251 zł brutto wobec 3899 zł w 2015 r. Mimo to pracodawcy narzekają na braki kadrowe. GUS ocenia, iż w kraju jest ok. 360 tys. wolnych miejsc pracy. Przyczynia się do tego m.in. program 500+. W branżach o niskich wynagrodzeniach, jak rolnictwo czy handel, nastąpił odpływ pracowników, bo przestało się im opłacać. Gdy ma się kilkoro dzieci i niskie kwalifikacje, podobne dochody można uzyskać, czerpiąc jedynie z kasy państwa. Lukę na rynku pracy mogliby wypełnić imigranci, ale o tym Polacy ani PiS nie chcą słyszeć. W drugim półroczu za to aktywnie dyskutowano pomysł zakazu handlu w niedzielę. Może to pozbawić zatrudnienia nawet 70–80 tys. ludzi, bowiem zamknięcie sklepów oznacza także ograniczenia kadrowe w zakresie logistyki i zaopatrzenia, usług ochrony mienia czy po prostu wyparcie z rynku dorabiających sobie studentów i pracowników tymczasowych. Z jednej strony rząd chce wspierać zatrudnienie,



z drugiej – próbuje pozbawić Polaków kilkudziesięciu tysięcy etatów.

GIEŁDOWY ROLLERCOASTER

Miniony rok zdecydowanie skierował oczy zainteresowanych na Giełdę Papierów Wartościowych. Po wyborach prezydenckich z 2015 r. indeks WIG20 zaczął systematycznie spadać, tracąc do końca roku ok. 30 proc. wartości. W styczniu br. spadł poniżej 1700 pkt. Przez cały 2016 r. oscylował wokół 1700–1900 pkt. z jednym krótkim odbiciem w marcu do poziomu 1997 pkt. Przyczyn należy dopatrywać się m.in. w pomysłach PiS. Podatek bankowy wprowadzony w lutym br., podobnie jak zamieszanie wokół frankowiczów, sprawiły, iż najszybciej taniały akcje banków. Inwestorzy zagraniczni przez krótki czas wyprzedawali także papiery spółek Skarbu Państwa, obawiając się karuzeli kadrowej i obsadzania stanowisk przez osoby niegwarantujące realizacji zysków w spółkach. Na sytuację na giełdzie miały wpływ z pewnością także plany rządu, takie jak obniżenie wieku emerytalnego, podatek handlowy, demontaż OFE czy repolonizacja banków. Ale już Jastrzębska Spółka Węglowa wyraźnie skorzystała na kolejnych kroplówkach dla sektora górniczego. Jej akcje, latami tracące na wartości, nagle zaczęły odrabiać straty. Na początku roku handlowano nimi po nieco ponad 8 zł, natomiast w październiku notowania przekroczyły już 70 zł za akcję. Wyraźnie inwestorzy zaufali nieskrywanej miłości rządu do nierentownego górnictwa węgla.

KOSMICZNE POMYSŁY

W tegorocznej gospodarce odznaczyły się także kolejne pomysły rządowe. Wystarczy przywołać wprowadzony w kwietniu program Rodzina 500 plus. Zamiast spodziewanego wzrostu wydatków na pomoce naukowe, kursy czy wakacje dla dzieci analitycy dostrzegli wzrost sprzedaży samochodów i sprzętu RTV, AGD. Ekspert zacytował zęby na wieść o tym, że świeżo wyemitowane obligacje skarbowe skierowano wyłącznie do beneficjentów programu. Czyli państwo dało po 500 zł na dziecko, ale teraz chce je pożyczyć od tych samych obywateli, by dać kasę komuś innemu. A dług publiczny rośnie. Jesienią ogłoszono kolejny projekt – Mieszkanie Plus, czyli budowę nieruchomości na wynajem, mającą zapewnić mieszkania dla młodych ludzi, którzy nie mogą zaciągnąć kredytu, a z drugiej strony nie kwalifikują się do przyznania mieszkania komunalnego. Pierwsze mają być gotowe już w 2018 r. i powstaną na gruntach Skarbu Państwa, głównie w mniejszych miastach. Państwowe rozdawnictwo skalą ustępuje miejsca tylko inwestycyjnym pomysłom Mateusza Morawieckiego. Po obiecany przez PiS w ubiegłym roku bilionie złotych na inwestycję nie pozostał ślad, za to wicepremier zakochał się w przyszłorocznym budżecie i planuje gigantyczne inwestycje, m.in. w przemysł kosmiczny, który ma się stać „kołem zamachowym polskiej gospodarki”.

Gospodarczych fajerwerków w Polsce w 2016 r. nie było. Kolejny zapowiada się podobnie – obyśmy tylko razem z wicepremierem Morawieckim nie odlecieli w kosmos. □

NEWSLETTER PRAWNY

ust.
nr.
%
&
art.
§

2

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Kacprzak-Szymańska
Ewa Ługowska
Janusz Piechociński
(polityk, poseł na Sejm, były
wiceprezes Rady Ministrów
i minister gospodarki,
prezes PSL)

BANKOWY FUNDUSZ GWARANCYJNY

Od 9 października br. obowiązuje, z pewnymi wyjątkami, Ustawa z dnia 10 czerwca 2016 r. **o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym, systemie gwarantowania depozytów oraz przymusowej restrukturyzacji**. Implementuje ona Dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady 2014/59/UE z dnia 15 maja 2014 r. ustanawiającą ramy na potrzeby prowadzenia działań naprawczych oraz restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji w odniesieniu do instytucji kredytowych i firm inwestycyjnych (Dyrektywa BRR) oraz Dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady 2014/49/UE z dnia 16 kwietnia 2014 r. w sprawie systemów gwarancji depozytów (Dyrektywa DGS). Umożliwia to prowadzenie postępowania przymusowej restrukturyzacji instytucji finansowych, zapewniającego szybką restrukturyzację podmiotu zagrożonego niewypłacalnością, niezależnie od jego wielkości i powiązań rynkowych.

DOCHODY JEDNOSTEK SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

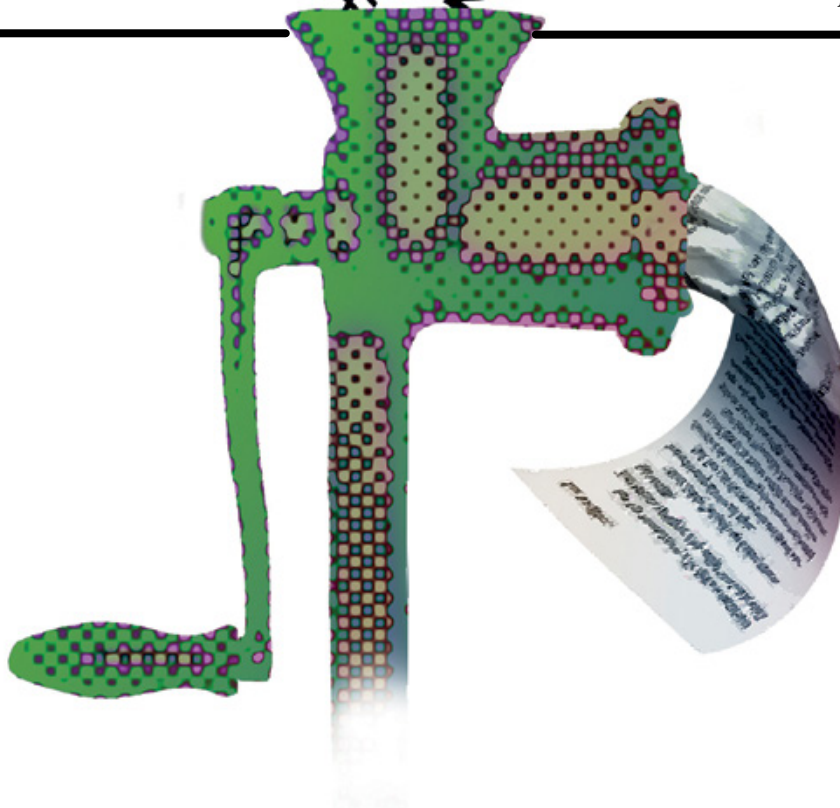
19 października br. weszła w życie Ustawa z dnia 14 września 2016 r. **o zmianie ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego**. Przedłużony został okres obowiązywania dotychczasowych zasad obliczania wysokości wpłat województw do budżetu państwa (tzw. janosikowe) oraz podziału części regionalnej subwencji ogólnej dla województw. Na

kolejne trzy lata (2017–2019) przedłużony został okres stosowania dotychczasowych zasad. Doprecyzowano obowiązek przekazywania informacji o wysokości subwencji za pośrednictwem narzędzi elektronicznych. Wskazano również, że przeniesieniu między jednostkami samorządu terytorialnego podlegać będą wyłącznie kwoty wyższe od najniższego wynagrodzenia. W budżecie państwa na 2017 r. oraz na lata 2018 i 2019 będzie tworzona rezerwa celowa, której środki będą zasilaty budżety samorządów województw z przeznaczeniem na dofinansowanie budowy, przebudowy,

remontu, utrzymania, ochrony oraz zarządzania drogami wojewódzkimi.

USTAWA BUDŻETOWA

Od 26 października br. obowiązuje Ustawa z dnia 20 października 2016 r. **o zmianie ustawy budżetowej na rok 2016**, umożliwiającą ministrowi rolnictwa i rozwoju wsi wypłaty w roku bieżącym 70 proc. zaliczek na poczet płatności bezpośrednich dla producentów rolnych za 2016 r., w ramach wspólnej polityki rolnej (WPR) poprzez zwiększenie deficytu budżetu środków ➤



europejskich. Ma to na celu złagodzenie negatywnych skutków kryzysu na rynkach rolnych, będącego efektem embarga rosyjskiego.

Kwoty planowanych dochodów budżetu środków europejskich z tytułu wspólnej polityki rolnej w 2016 r. zmniejszono o kwotę 8 971 tys. zł. O tę samą kwotę zwiększono deficyt budżetu środków europejskich.

Komentarz do ustawy (Janusz Piechociński)



Zmiany ustawowe mają odbudować bieżącą płynność finansową w gospodarstwach rolnych i w ten sposób złagodzić dramatycz-

nie trudną sytuację na europejskich rynkach rolnych mleka, owoców i warzyw. W przypadku Polski także mięsa wieprzowego w związku z rozszerzającymi się zagrożeniami przy występowaniu afrykańskiego pomoru świń (ponad 20 ognisk w hodowli świń i ponad 140 przypadków chorych dzików).

Już w zeszłym roku na wielu rynkach rolnych wystąpiły głębokie spadki cen skupu surowców rolnych. Było to w znacznej części efektem embarga na dostawy produkcji rolnej z krajów Unii Europejskiej do Rosji. Dochody realne rolników z produkcji rolnej, np. w Niemczech i Polsce, obniżyły się odpowiednio o 34 i 23 proc.

70 proc. zaliczki na poczet tegorocznych płatności bezpośrednich wypłacane jest od 17 października, akcja potrwa do 30 listopada 2016 r. Do końca października na konta rolników trafiło ponad 3 mld zł, a do końca listopada 9,5 mld zł. O codziennych postępach w wypłatach zaliczek na płatności bezpośrednie ARiMR informuje nawet na Twitterze.

Środki w pierwszej kolejności trafiają do regionów znajdujących się w trudnej sytuacji m.in. ze względu na występowanie afrykańskiego pomoru świń.

Na wschodzie Polski rolnicy w związku z dramatyczną sytuacją braku skupu przerośniętych świń z terenów objętych strefą ochronną i braku kredytowania bieżących kosztów produkcji wieprzowiny zaczęli blokować drogi.

To nie jedyne środki, które w tym czasie trafiły na konta rolników. Dodatkowo ARiMR wypłaciła też 173,7 mln zł w ramach tegorocznych dopłat dla obszarów z ograniczeniami naturalnymi lub innymi szczególnymi ograniczeniami (tzw. płatności ONW) oraz 10,7 mln zł z płatności rolnośrodowiskowych za 2016 r. Te dwa rodzaje dopłat są również wypłacane od 17 października br.

OBSZAR USŁUG ZAUFANIA

7 października br. weszła w życie Ustawa z dnia 5 września 2016 r.

o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej,

uchylająca ustawę o podpisie elektronicznym; wprowadzone zostały zapisy dotyczące krajowej infrastruktury zaufania, działalności dostawców usług zaufania, w tym zawieszania certyfikatów podpisów elektronicznych i pieczęci elektronicznych, trybu notyfikacji krajowego systemu identyfikacji elektronicznej oraz nadzoru nad dostawcami usług zaufania. Zmiana ma na celu dostosowanie prawa krajowego do rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 910/2014 w sprawie identyfikacji elektronicznej i usług zaufania publicznego w odniesieniu do transakcji elektronicznych na rynku wewnętrznym (eIDAS).

W związku z ustawodawstwem unijnym m.in. wydane zostały 5 paździer-

nika dwa Rozporządzenia Ministra Cyfryzacji **w sprawie krajowej infrastruktury zaufania oraz w sprawie zakresu i warunków korzystania z elektronicznej platformy usług administracji publicznej**. 7 października weszło także w życie Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 6 października 2016 r. zmieniające Rozporządzenie **w sprawie sposobu, zakresu i trybu udostępniania danych zgromadzonych w rejestrze publicznym**, zastępujące termin „bezpieczny podpis elektroniczny weryfikowany przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu” pojęciem „kwalifikowany podpis elektroniczny”.



BEZPIECZNE ZABAWKI

21 października br. weszło w życie Rozporządzenie Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 20 października 2016 r. **określające wymagania dla zabawek, procedury oceny zgod-**

ności, zakres dokumentacji technicznej zabawek i sposób ich oznakowania oraz elementy deklaracji zgodności. Przepisy zostały wydane w związku z obowiązującymi w Polsce od 20 kwietnia br. Nowymi Ramami Prawnymi (ang. NLF – New Legislative Framework). NLF wprowadzone zostało przez ustawę o systemach oceny zgodności i nadzoru rynku, do której wydano kilkanaście aktów wykonawczych dotyczących wybranych grup produktów.

UPOWSZECHNIANIE NAUKI

Od 26 października br. obowiązuje Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 września 2016 r. **w sprawie pomocy *de minimis* na finansowanie działalności upowszechniającej naukę.** Określa m.in. warunki i tryb przyznawania oraz rozliczania pomocy, rodzaje kosztów kwalifikujących się do objęcia pomocą, sposób jej kumulowania, maksymalną wielkość i intensywność oraz szczegółowy zakres informacji zawartych we wnioskach o jej przyznanie.

Pomoc *de minimis* na finansowanie działalności upowszechniającej naukę przyznaje się zgodnie z przepisami rozporządzenia Komisji (UE) nr 1407/2013 z dnia 18 grudnia 2013 r. w sprawie stosowania do pomocy *de minimis* art. 107 i 108 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej.

WSPIERANIE RODZINY

15 października br. weszła w życie Ustawa z dnia 5 września 2016 r. **o zmianie ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, ustawy o pomocy społecznej oraz ustawy o zmianie ustawy o samorządzie gminnym oraz niektórych innych ustaw.** Nowelizacja wprowadza m.in. zasady dotyczące przypadków zapewniania wspólnej obsługi, w tym obsługi ekonomiczno-administracyjnej i organizacyjnej placówek wsparcia dziennego. □

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

Fundusz Alimentacyjny

20 października br. grupa posłów Nowoczesnej wniosła projekt Ustawy **o zmianie ustawy z dnia 7 września 2007 r. o pomocy osobom uprawnionym do alimentów.** Nowelizacja ma na celu podwyższenie kryterium dochodowego uprawniającego do ubiegania się o świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego z 725 zł na osobę w rodzinie na 780 zł. Ustawa miałaby wejść w życie 1 stycznia 2017 r. Aktualne kryterium dochodowe nie było waloryzowane od 1 października 2008 r., mimo że w tym czasie płaca minimalna wzrastała kilkukrotnie.

Kwota wolna od podatku

31 października br. przez grupę posłów PiS został wniesiony projekt Ustawy **o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz Ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych.** W kwestii podatku dochodowego od osób fizycznych projekt przewiduje pozostawienie kwoty wolnej od podatku na dotychczasowym poziomie, pomimo że Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 28 października 2015 r. sygn. akt K 21/14 orzekł, iż „Art. 27 ust. 1 Ustawy z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych w zakresie, w jakim nie przewiduje mechanizmu korygowania kwoty zmniejszającej podatek, gwarantującego co najmniej minimum egzystencji, jest niezgodny z art. 2 i art. 84 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Przepis wymieniony w części I, w zakresie tam wskazanym, traci moc obowiązującą z dniem 30 listopada 2016 r.”.

W uzasadnieniu projektu można przeczytać, że „(...) stwierdzenie niekonstytucyjności odnosiło się w istocie części przepisu w zakresie, w jakim reguluje wysokość przysługującej podatnikom kwoty wolnej od podatku, nie można wykluczyć,



że utrata mocy obowiązującej będzie dotyczyć wyłącznie kwoty wolnej od podatku, a w konsekwencji podatnicy pozbawieni zostaną prawa do pomniejszenia podatku o kwotę wolną w wysokości gwarantowanej przez obecnie obowiązujące przepisy (...) Ponadto z uwagi na zapowiedziane przez Panią Premier w exposé podwyższenie kwoty wolnej do 8 000 zł i trwające prace nad reformą systemu podatkowego w zakresie jednolitego podatku, w ramach której planowana jest realizacja tej zapowiedzi i której wejście w życie planuje się od 1 stycznia 2018 r., zasadne jest zachowanie dotychczasowych zasad opodatkowania również w roku 2017”.

W zakresie zmiany Ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych projekt przewiduje zmianę opodatkowania funduszy inwestycyjnych, w praktyce prowadzącą do objęcia funduszy inwestycyjnych zamkniętych opodatkowaniem CIT. □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

Jakie konsekwencje wywołuje darowizna na rzecz jednego z małżonków?

Szanowna redakcjo, jesteśmy małżeństwem od 10 lat. Mamy wspólność majątkową. W ciągu trwania małżeństwa zaciągnęliśmy kredyt i kupiliśmy razem mieszkanie. Wspólnie spłacamy kredyt i jesteśmy na półmetku. Miesiąc temu mąż dostał od swojej matki darowiznę – 300 tys. zł. To duża jak na nasze możliwości finansowe kwota. Matka zastrzegła, że darowuje ją do majątku odrębnego męża.

Zamierzamy przeznaczyć te środki na wcześniejszą spłatę wspólnego kredytu. Czy musimy odprowadzić podatek od darowizny? Jeśli tak, to czy tylko mąż jest do tego zobowiązany, czy ja także w związku z faktem, że mamy wspólność majątkową?

Czy spłata kredytu środkami należącymi tylko do męża wpłynie jakkolwiek na ustalanie naszych udziałów w nieruchomości, gdybyśmy zamierzali się rozstać? Czy w dalszym ciągu będziemy współwłaścicielami i w razie podziału wartość nieruchomości będzie nam przypadać w częściach równych?

Lucyna z Sandomierza

Przy wspólności majątkowej nabyte w trakcie trwania związku małżeńskiego mieszkanie wchodzi w skład majątku wspólnego. W razie ewentualnego podziału tego majątku macie Państwo równe udziały i co do zasady każ-

de z Was otrzymać powinno jego połowę.

Kwestia podatkowa:

Zgodnie z ustawą o podatku od spadków i darowizn zwolnione od podatku jest nabycie własności rzeczy lub praw majątkowych przez

małżonka, zstępnych, wstępnych, pasierbą, rodzeństwem, ojczyma i macochę w przypadku, gdy przedmiotem nabycia tytułem darowizny lub polecenia darczyńcy są środki pieniężne, a wartość majątku nabytego łącznie od tej samej osoby w okresie 5 lat poprzedzających rok, w którym nastąpiło ostatnie nabycie, doliczona do wartości rzeczy i praw majątkowych ostatnio nabytych przekracza kwotę 9 637 zł. Otrzymanie darowizny musi być udokumentowane dowodem przekazania na rachunek płatniczy nabywcy, na jego rachunek, inny niż płatniczy, w banku lub spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej lub przekazem pocztowym. Zeznanie podatkowe należy złożyć w terminie 6 miesięcy od dnia otrzymania darowizny.

Uznać zatem należy, iż Pani małżonek nie ma obowiązku odprowadzenia podatku od otrzymanej od matki darowizny, pod warunkiem że w ciągu 6 miesięcy od jej otrzymania złoży zeznanie podatkowe na tę okoliczność wraz z dokumentami potwierdzającymi otrzymanie darowizny.

Kwestia udziałów w majątku wspólnym:

Zgodnie z kodeksem rodzinnym i opiekuńczym oboje małżonkowie mają równe udziały w majątku wspólnym. Z ważnych powodów każde z małżonków może żądać, aby ustalenie udziałów w majątku wspólnym nastąpiło z uwzględnieniem

stopnia, w którym każde z nich przyczyniło się do powstania majątku. Przy ocenie tego stopnia uwzględnia się także nakład osobistej pracy przy wychowaniu dzieci i we wspólnym gospodarstwie domowym. Ważne powody to nie tylko nieprawidłowe, rażące lub uporczywe nieprzyczynianie się przez małżonka do zwiększania majątku wspólnego, pomimo posiadanych możliwości zdrowotnych i zarobkowych, ale też rażący i odbiegający od obiektywnych wzorców brak staranności o zachowanie istniejącego już majątku wspólnego. Nie stanowią jednak ważnych powodów okoliczności niezależne od małżonka i przez niego niezawinione, w szczególności związane z nauką, chorobą czy bezrobociem.

Ustawodawca przyjął domniemanie równego przyczynienia się obojga małżonków do powstania majątku wspólnego. Na małżonku wnoszącym o ustalenie nierównych udziałów spoczywa ciężar dowodu, że stopień jego przyczynienia się był większy. W przypadku spłaty części kredytu ze środków pochodzących z darowizny – Pani małżonek może żądać przed sądem ustalenia, że przysługuje mu większy udział w majątku wspólnym, tj. mieszkaniu, w związku z tym, że w większym stopniu przyczynił się do nabycia go do majątku wspólnego, przeznacząc na to środki z majątku odrębnego. Żądanie takie sąd może uznać za uzasadnione. □

To jest miejsce na odpowiedzi na Państwa pytania dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych postów. Zachęcamy też do pytań o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby mogli Państwo wybrać najbardziej korzystny kierunek działania. Zachęcamy też do zgłaszania zagadnień, jakie powinny być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt do nas: newsletterprawny@gmail.com

Odpowiedzialność przewoźnika lotniczego



JULIAN BŁADOWSKI

– ekspert ds. odszkodowań i roszczeń ubezpieczeniowych, Krajowe Biuro Obsługi Roszczeń Ubezpieczeniowych, Sp. z o.o. www.kboru.pl

Wraz z znajomymi wybrałem się na tygodniowy wyjazd do Barcelony. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, iż z powodu usterki samolotu nasz lot opóźnił się 6 godzin. Dodatkowo podczas podróży przewoźnik zgubił mój bagaż, a walizka mojego znajomego została uszkodzona. W zgubionym bagażu były drogie przedmioty, takie jak laptop i aparat. Co należy zrobić, żeby uzyskać odszkodowanie od przewoźnika za opóźniony lot oraz uszkodzony i zgubiony bagaż? Jak uchronić się na przyszłość przed takimi kłopotami?

Piotr Korczyński z Warszawy

Przede wszystkim należy zaznaczyć, że obowiązki przewoźników lotniczych na terenie Unii Europejskiej związane z opóźnieniem lub zgubieniem bagażu reguluje Konwencja Montrealska z dnia 28 maja 1999 r. oraz Rozporządzenie PE 261/2014, 889/2004. Z art. 19 tej konwencji wynika, że **przewoźnik lotniczy ponosi, co do zasady, odpowiedzialność za każdą „szkodę wynikłą z opóźnienia w przewozie lotniczym osób, bagażu lub ładunku”**.

W przypadku znacznego opóźnienia – co najmniej 5 godzin, mamy prawo domagać się pełnego zwrotu kosztów biletu. Warto pamiętać, że w momencie przyjęcia przez nas zwrotu kosztów linie lotnicze nie mają obowiązku zorganizowania nam dalszej podróży. Ponadto jeśli opóźnienie jest duże, możemy domagać się od przewoźnika zapewnienia napojów, jedzenia, jak również noclegu. Z kolei jeżeli zaginął nasz bagaż i z tego powodu pozostajemy bez niezbędnych przedmiotów pierwszej potrzeby (są to przybory toaletowe, bielizna itp.), możemy ubiegać się od linii lotniczych o wydanie vouchera lub zwrotu wydatków poniesionych na ich zakup.

Odszkodowania możemy dochodzić, jeżeli przybędziemy do miejsca docelowego z 3-godzinny opóźnieniem – ale nie może być ono spowodowane zaistnieniem nadzwyczajnych okoliczności, jak np. złe warunki pogodowe. Suma odszkodowania może wynosić od 250 do 600 euro. Wszystko zależy od długości trasy – w omawianym wypadku miał miejsce lot do Barcelony, także należy się Panu 400 euro.

Za zniszczony bądź zagubiony bagaż wysokość odszkodowania może dochodzić do 1220 euro. Jeżeli nie jesteśmy w stanie udowodnić wartości rzeczy zgubionych, przysługuje nam 17 SDR (ok. 92 zł) za każdy kilogram bagażu.

W Pana przypadku zgubione zostały drogocenne przedmioty, niestety jednak linie lotnicze posiadają regulaminy przewozu, które najczęściej wyłączają odpowiedzialność przewoźnika za cenne rzeczy wkładane do walizki. Warto zawsze przed lotem zapoznać się z regulaminem i zapytać przewoźnika o ewentualne zabezpieczenie cennych przedmiotów. Istnieje możliwość podniesienia wartości odszkodowania powyżej 1220 euro, ale w tym celu najpóźniej podczas odprawy na-

leży złożyć liniom lotniczym specjalne oświadczenie – oczywiście wiąże się to z dodatkowymi opłatami.

Gdy bagaż został zniszczony, radziłbym wykonać dokumentację (np. zrobić zdjęcia), po czym niezwłocznie zgłosić się do biura bagażowego, które powinno znajdować się w każdej hali przylotów. Następnie trzeba wypełnić protokół niezgodności mienia i określić w nim zniszczenia, a także cenę uszkodzonych przedmiotów.

Skargę należy złożyć w ciągu 7 dni – jeżeli chodzi o zniszczenie, a 21 dni w przypadku opóźnienia dostarczenia bagażu. Bagaż za zaginiony uważa się po 21 dniach.

Jeżeli przewoźnik nie odpowie na skargę, należy zgłosić się do Europejskiego Centrum Konsumenckiego bądź złożyć skargę do Komisji Ochrony Praw Pasażerów.

Aby uchronić się w przyszłości przed podobnymi kłopotami, najlepszym rozwiązaniem byłoby wykupienie prywatnego ubezpieczenia podróжного. Zapewni ono zabezpieczenie przed wszelkimi niezaplanowanymi okolicznościami, które mogą nam się przytrafić podczas podróży samolotem. □

Kiszonki na zimowe dzionki

Dni stają się coraz krótsze, jest coraz zimniej, chodzimy z wisielczym humorem, pozbawieni energii do działania. Na domiar złego ze sklepów znikają świeże lokalne warzywa i owoce, które dostarczały nam spore dawki witamin.



JOANNA PIEKARSKA

specjalista żywieniowiec,
mgr Technologii Żywności i Żywnienia SGGW

Niestety przetwory owocowo-warzywne są o wiele uboższe w składniki odżywcze, witaminy i minerały. Zwłaszcza trudno w nich znaleźć witaminę C – jest bowiem najbardziej wrażliwa na czynniki zewnętrzne: temperaturę, światło, tlen czy nieodpowiednie pH. A szkoda, gdyż jest niezbędna organizmowi do walki z tak częstymi o tej porze roku przeziębieniami.

Nieodpowiednia dieta zaburza florę bakteryjną w jelitach, co prowadzi nie tylko do problemów trawiennych czy niestrawności, ale również dodatkowo osłabia system odpornościowy. Czy wiedzą Państwo, że w jelicie grubym człowieka występuje 200 różnych gatunków i bakterii, a ich waga to ponad 1 kg?! Naukowcy dowiedli, że niektóre z nich, np. *Lactobacillus* (bakterie kwasu mlekowego) czy *Bifidobacterium*, mają działanie prozdrowotne, mobilizują system odpornościowy, eliminują bakterie chorobotwórcze, usprawniają procesy trawienne, chronią przed alergiami, wspomagają tworzenie witamin – K (odpowiedzialna m.in. za krzepliwość krwi) i B12 (niezbędna do prawidłowego funkcjonowania komórek organizmu, szczególnie układu nerwowego, pokarmowego oraz szpiku kostnego). Po jakie produkty zatem sięgnąć, by wzbogacić zimową dietę?

FERMENTOWANIE DLA ZDROWIA I PIĘKNA

Kiszenie (fermentacja mlekowa) jest jedną z najstarszych, a zarazem najkorzystniejszych metod przetwarzania żywności. To proces biochemiczny, ponieważ do jego przeprowadzenia konieczne są mikroorganizmy oraz ich enzymy. Nie tylko wydłuża przydatność do spożycia warzyw i owoców, bez pogorszenia ich wartości odżywczej, ale też bez żadnych chemicznych substancji konserwujących nadaje im dodatkowe walory żywieniowe oraz smakowo-zapachowe.

Podczas prawidłowo przebiegającej fermentacji mlekowej następuje przekształcenie węglowo-



danów występujących w warzywach do kwasu mlekowego, w efekcie czego kiszone warzywa są mniej kaloryczne niż świeże. Dodatkowo kwas mlekowy daje kiszonkom przyjemny, orzeźwiający smak i wpływa korzystnie na zdrowie. Obniża pH w jelitach, stwarzając odpowiednie warunki dla rozwoju naturalnej mikroflory, tzw. „dobrych bakterii”, które są zdolne do produkcji enzymów rozkładających związki potencjalnie nowotworowe, hamuje rozwój bakterii gnilnych, oczyszcza organizm i przyspiesza procesy trawienne.

W trakcie kiszenia wytwarzane są witaminy z grupy B oraz wzrasta zawartość naturalnej witaminy C w produkcie końcowym. Dla przykładu: surowy ogórek zawiera ok. 3,2 mg witaminy C na 100 g produktu, natomiast kiszony ok. 7,5 mg w tej samej ilości, czyli ponad dwa razy więcej!

Kiszonki są też źródłem wit. A, E i K oraz składników mineralnych – magnezu, wapnia, potasu i fosforu i błonnika pokarmowego stojącego na straży pięknej sylwetki. Kiszenie nie tylko zwiększa liczbę składników odżywczych, ale również ich dostępność i przyswajalność przez organizm. Dodatkowo degraduje składniki toksyczne i antyodżywcze substancje. Jedzenie produktów fermentowanych poprawia kondycję skóry, włosów oraz paznokci.

KISZONE JABŁKA I RZODKIEWKI

W Polsce nikogo nie dziwią kiszone ogórki czy kapusta, natomiast niewiele osób wie, że kisić można praktycznie każde warzywo np. buraki, marchew, rzodkiew, pomidory, paprykę, cebulę, a spoza warzyw jabłka czy grzyby.

Pamiętam czasy, kiedy późną jesienią cała rodzina spotykała się u dziadków i braliśmy się za kiszenie kapusty. Babcia wycinała głąby, dziadek szatkował setki dorodnych główek, tata tarł marchewki, mama przygotowywała przyprawę, głównie sól i kminek. Następnie wrzucaliśmy do beczek warstwę kapusty, później marchewki, na to szły przyprawy i tak dalej aż do wykorzystania wszystkich składników. Największą frajdą było ugniatanie kapusty tradycyjnie nogami. Na koniec na wierzchu układaliśmy wyparzone deseczki i obciążaliśmy kamieniami. Tak przygotowane beczki fermentowały min. 2 tygodnie. Oczywiście każdy z Państwa może przygotować taką kapustę w domu, używając niekoniecznie beczek, ale np. kamiennego garnka. □

CHRAPANIE można i trzeba wyleczyć

Z **Michałem Michalikiem**, dr. n. med., otolaryngologiem
z Centrum Medycznego MML,

rozmawia Janina Granas-Olewińska

■ Z badań przeprowadzonych przez TNS Polska wynika, że chrapanie przeszkadza w codziennym funkcjonowaniu aż 43 proc. ankietowanych. Dlaczego chrapiemy?

To efekt wiotczenia mięśni podczas snu. Tkanki gardła tracą napięcie, dotykając nasady języka. Gdy drogi oddechowe mają zmniejszoną drożność, pojawiają się trudności z nabraniem powietrza do płuc. Problem częściej dotyczy mężczyzn, ale też osób starszych.

Chrapanie, choć uciążliwe zwłaszcza dla naszych bliskich, nie jest chorobą. Ale jest niebezpieczne, gdy staje się patologiczne i towarzyszy mu tzw. obturacyjny bezdech senny (OBS), czyli brak przepływu powietrza przez górne drogi oddechowe. OBS fatalnie wpływa na organizm, szczególnie groźny jest dla układu krążenia. Cierpiący na bezdech senny są zagrożeni nadciśnieniem tętniczym, chorobą niedokrwienną i wystąpieniem zaburzeń rytmu, w tym napadów migotania przedsionków (ryzyko jest tu czterokrotnie wyższe niż u osób śpiących prawidłowo), komorowych zaburzeń rytmu i nagłego zgonu sercowego, rośnie też ryzyko wystąpienia udarów mózgu.

■ A kogo z nas może dotyczyć bezdech senny?

Przed wszystkim osób ze skrzywioną przegrodą nosową, wydłużonym, wiotkim podniebieniem miękkim, powiększonymi migdałkami, przerośniętym języczkiem lub innymi nieprawidłowościami w budowie dróg oddechowych. OBS może mieć różną etiologię i stopień nasilenia, ale każdy, kto na niego cierpi, nie wypoczywa podczas snu, ponieważ nie dochodzi wówczas do fazy snu głębokiego. Niestety może to być brzemiennie w skutkach.

OBS jest np. jedną z głównych przyczyn wypadków samochodowych.

■ Pewnie dlatego Unia Europejska wprowadziła dyrektywę nakazującą badanie zawodowych kierowców pod kątem bezdechów śródsennych?

Oczywiście. I nasz kraj już ją wdraża. Taka diagnostyka powinna być przeprowadzona przez otolaryngologa i za pomocą specjalistycznego sprzętu, np. endoskopu, tomografii komputerowej, rynomanometrii (badanie drożności przewodów nosowych) czy badania polisomnograficznego (wykrywającego w czasie snu niedotlenienie organizmu oraz nieświadomione wybudzenia wynikające z zaburzeń oddychania).

■ Najpierw diagnostyka, potem leczenie... Czy chrapanie i bezdech senny można wyleczyć?

Wszystko zależy od przyczyn oraz stopnia nasilenia dolegliwości. Najskuteczniejsze są metody zabiegowe, np. plastyka podniebienia, języczka czy małżowin nosowych, ponieważ likwidują przyczyny dolegliwości, a nie jej objawy, jak np. urządzenia do wspomagania oddychania typu CPAP.

■ Do niedawna metoda CPAP była najpowszechniejsza...

Nie jest jednak dobrze akceptowana przez pacjentów. Przed wszystkim dlatego, że jest to duże urządzenie stale wytwarzające jakieś dźwięki, a pacjent musi być do niego podłączony za pomocą rury, co powoduje spory dyskomfort podczas snu. Jest to trudna sytuacja dla pacjenta i dla jego partnerki czy partnera, a terapia tą metodą trwa długimi latami i nigdy



się nie kończy. Poza tym niedawno w „New England Journal of Medicine” opublikowano najnowsze doniesienia, że w długofalowych badaniach CPAP nie przedłuża życia osób dotkniętych chorobami sercowo-naczyniowymi.

■ Jaka zatem terapia jest skuteczna?

W Centrum Medycznym MML mamy ogromne doświadczenie w leczeniu zaburzeń oddychania podczas snu. Stworzyliśmy Centrum Leczenia Chrapania – Snoring Center, w którym wykorzystujemy małoinwazyjne techniki, w zależności od przyczyny chrapania. W przypadku nosa jest to np. septoplastyka, czyli korekcja przegrody nosa lub małżowin nosowych. Jeśli problemem jest język, stosujemy zabieg Repose MIK lub korekcję języka metodą Celon i koblacji, natomiast gdy chodzi o podniebienie, używamy techniki Pillar, noża harmonicznego, lasera diodowego, fal radiowych. Stosujemy też inne techniki, np. operacyjne zespolenie językowe za pomocą metody AIRVANCE, w tym przypadku byliśmy nawet pionierami w Europie. Dotychczas udało się nam wyleczyć z chrapania ponad 11 tys. pacjentów. A wracając do początku rozmowy – z badania TNS przeprowadzonego na zlecenie Centrum Medycznego MML wynika również to, że co trzeci Polak nie wie, iż chrapanie da się leczyć. Dlatego tak ważne jest nagłaśnianie tego tematu. □



Świniaki

Do gabinetu premiera wszedł Krzyś. Nie wyróżniał się nigdy niczym szczególnym, ale był oddany sprawie. Nie wiedział, jak zacząć rozmowę z zagrożonym w rozmyślaniach premierem, więc po prostu powiedział: – Siema, jestem.

Premier podniósł głowę i wzrok.

– Widzę, Krzysiu, co jest?

– Przyjechały te świny i w sumie nie wiem, co mam z nimi zrobić, gdzie umieścić?

Premier zerwał się na równe nogi.

– Nie tak głośno – wrzasnął, po czym ściszył ton i dodał: – nie palamy sympatią do tych z opozycji, ale nie powinniśmy o nich tak mówić, jeszcze ktoś to nagra i puści w nieprzychylnych nam mediach.

– Ale te świny nie są z opozycji, panie premierze...

– Jak to nie z opozycji? Jedyne, jakie znam, to właśnie są w opozycji, no w sumie parę politycznych knurów jest też u nas, ale... czekaj... to skąd są te świny?

– No z chlewa, umorusane i głodne. Nie wiem, co z nimi zrobić.

– Jak to umorusane i głodne? Krzysiu, przecież ty nie pijesz jak te świny z opozycji, a bredzisz. – Premier był poirytowany.

– A i spragnione też są chyba, bo języki mają wywalone i ciężko dyszą.

– Kto?!

– No te świny...

– Krzysiu, o jakich świniach jest mowa, bo się wścieknę?!

– Premier zwyczajnie ściemniał, gdyż był już wściekły.

– No świny, na kopytach, czterech nogach, zwieźli je chłopci na wielkich tirach. Blokują wjazd do kancelarii. Kwiczą tak niemiłosiernie, że myśli nie można zebrać, nie mówiąc o pracach nad ustawą.

– Jaką ustawą?

– Nie wiem, tyle ich jest, że się pogubiłem, poza tym ten kwik...

– To są zwykłe świny?

– Chyba zwykłe, tylko strasznie wnerwione... głodne i spragnione. To gdzie je mamy wypuścić?

– Wypuścić? A ile tych świń jest?

– No tak na oko to z pięćset sztuk, panie premierze... Bo to trzy tiry...

– O, święty Alfredzie... Kto im pozwolił je tu przywieźć? I po co?

– Ruskie nie chcą ich kupować... to chłopci uradzili, żeby rząd się nimi opiekował. Mówią, że jadą kolejne transporty świń.

– A to świny! A ja dla nich ustawę piszę. – Premier prawie łkał jak dziecko.

– Dla świń ustawę? – Krzyś był zdezorientowany.

– Nie dla świń, tylko dla chłopów... – premier się poprawił. – Co ja mam teraz zrobić? Ukraińcy znieśli embargo, to może je kupią po preferencyjnych cenach?

– Tak, rozmawiałem z ukraińskim premierem. Chce kupić cztery...

– Tysiące? No to ślijmy je na Ukrainę!

– Cztery sztuki. Tłumaczył, że takie mają zapotrzebowanie na najbliższy miesiąc.

– Aha, rozumiem. To może je będziemy sobie po prostu hodować? Chociaż ja nie za bardzo znam się na świniach.

– Szeffie, szef zna się przecież na wszystkim.

– Tak, wiem, wiem. Tylko myślę, co z nimi zrobić...

– Nie wiem, szefie, myśli nie można zebrać, tak kwiczą.

– Wiem! Rozdamy je wszystkim posłom...

– Jakim wszystkim? Naszym posłom też? Jak zareagują media? – Krzyś był już całkiem skołowany.

– Tak, rozdamy je posłom w ramach kampanii „Ratujemy zwierzęta”. – Premier wydawał się niezwykle zadowolony ze swojego pomysłu.

– A może by je na szynkę?

– Ty też dostaniesz swoją świnię, opiekuj się nią, nicponiu. Trafisz na folder promujący naszą kampanię. – Premier uśmiechnął się od ucha do ucha i dodał: – A teraz zmykaj i przygotuj listę obdarowanych. Każdy na wyjściu dostanie kolorową smycz i zapas karmy na najbliższy tydzień.

– Tak jest, szefie! – Krzyś zasalutował i wybiegł z gabinetu

M. Grossman

MG

STAL

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA

PRODUCENT, BEZPOŚREDNI IMPORTER
ELEMENTÓW DO BALUSTRAD NIERDZEWNYCH



www.elementydobalustrad.pl

 509 219 919 • 22 614 40 34





7 Solutions Polska

Kompleksowe rozwiązania w systemach
pomiaru i detekcji gazów

Wyobraźcie sobie Państwo...

- dostęp do urządzeń najwyższej klasy światowych marek w jednym miejscu
- konkurencyjne ceny
- serwis wszystkich dostępnych urządzeń za pośrednictwem jednego operatora
- wsparcie i doradztwo realizowane przez jedną firmę



7 Solutions to bardzo dynamicznie rozwijająca się europejska firma specjalizująca się w dostarczaniu sprzętu w obszarze wykrywania i detekcji gazów, zajmująca się sprzedażą, wynajmem, kalibracją i serwisem urządzeń wszystkich uznanych światowych marek. Nasza oferta obejmuje również konsultacje i projektowanie systemów detekcji i wykrywania gazów (systemy przenośne i stacjonarne).

7 Solutions
In Gas Detection

RAE
SYSTEMS
by Honeywell

gasclip
technologies

KWIK'DRAW
UNIPHOS

MSA
The Safety Company

seitron
Innovation Technology

BW
Technologies
by Honeywell

GAZOMAT

GDS

UNIPHOS

Honeywell

J.DITTRICH ELECTRONIC
Innovative gas measuring systems

Zapraszamy na nasze strony internetowe:

www.7solutions.pl (Polska)
www.7solutions.de (Niemcy)
www.7solutions.nl (Holandia)

www.7solutions.pl

7 Solutions Polska
ul. Harcerzy 11A
84-300 Lębork

+48 690 333 178
biuro@7solutions.pl